Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok V. Marzec 1938 Nr. 5—6.

POLAK GREKO-KATOLIK

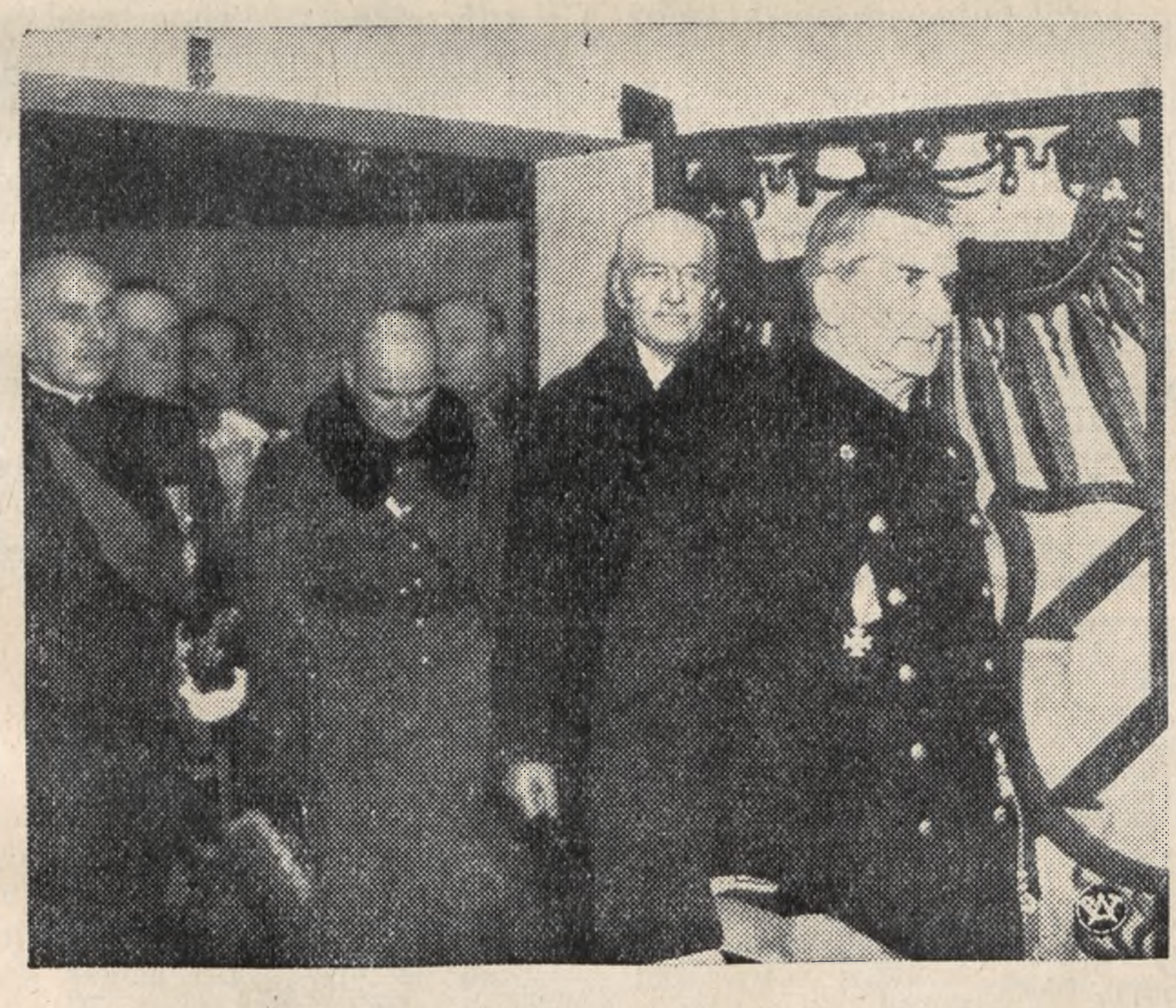
Czasopismo miesięczne dla greko-katolików polskiej narodowości
(„RELIGIONE RUTHENUS — NATIONE POLONUS")

Przedpłata roczna . . . . zł 1·20 „ półroczna . . . . „ 0·60 „ kwartalna . . . „ 0·30 **Cena pojed. egz. 10 gr.**	**Założyciel: Prof. Teofil Stupnicki.** Redakcja i admin. Lwów, Plac Bernardyński 17. Redakcja przyjmuje: środy od 16—17. Konto P. K. O. Nr 510.130.	OGŁOSZENIA: Cała str. . . . . zł 400.— Pół strony . . . . „ 200.— Ćwierć strony . . . . . „ 100.—

— 19 MARCA —
JÓZEF PIŁSUDSKI.

Wielkim trudem swego życia budował siły w narodzie. Geniuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli Państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danym mu było oglądać państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany i armię naszą, sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

W HOŁDZIE WODZOWI NARODU.



Regent Horthy wraz z Prezydentem Mościckim i Marszałkiem Śmigłym-Rydzem u trumny Marszałka Piłsudskiego na Wawelu.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historii człowiek, z głębi dziejów minionych moc swego ducha czerpał i nadludzkim wytężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał. Nie siebie tam już widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności z kolei miałby spocząć. Przekazał narodowi dziedzictwo myśli, o honor i potęgę Państwa dbałej. Ten Jego testament, nam żyjącym przekazany, przyjąć i udźwignąć mamy.

Prezydent Rzplitej Ignacy Mościcki.

Naczelnikowi J. Piłsudskiemu.

Wywiodłeś naród z domu niewoli,
spod pęt łańcucha,
na bój — o życie, o jasność doli,
o wolność ducha.

Gdy po ostatniej klęski pogromie
zbrakło szermierzy,
Tyś na straconym stanął wyłomie
pierwszy z żołnierzy.

Tyś cnót rycerskich przypomniał stroje,
zbudził orlęta
i hufce nowe powiódł na boje,
by targać pęta.

W Tobie się duma Polski ozwała
krwawym protestem,
kiedy bojową surmą rozbrzmiała:
„w a l c z ę, w i ę c j e s t e m!"

I dziś Twa wiara zwycięża żywa,
Twe sny sokole,
że się narodu wolność zdobywa
przez moc i wolę.

Rajmund Bergel

Przemówienie w Lublinie.

Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, którymi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy, — wielkie wojsko, wielkie triumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać, chociażby nie chcieli — muszą.

Mamy Orła Białego, szumiącego nad głowami, mamy tysiące powodów, którymi serca nasze cieszyć możemy. Lecz uderzmy się w piersi! Czy mamy dość wewnętrznej siły? Czy mamy dość tej potęgi duszy? Czy mamy dość tej potęgi materialnej, aby wytrzymać jeszcze te próby, które nas czekają? Przed Polską leży i stoi wielkie pytanie, czy ma być państwem równorzędnym z wielkimi potęgami świata, czy ma być państwem małym, potrzebującym opieki możnych.

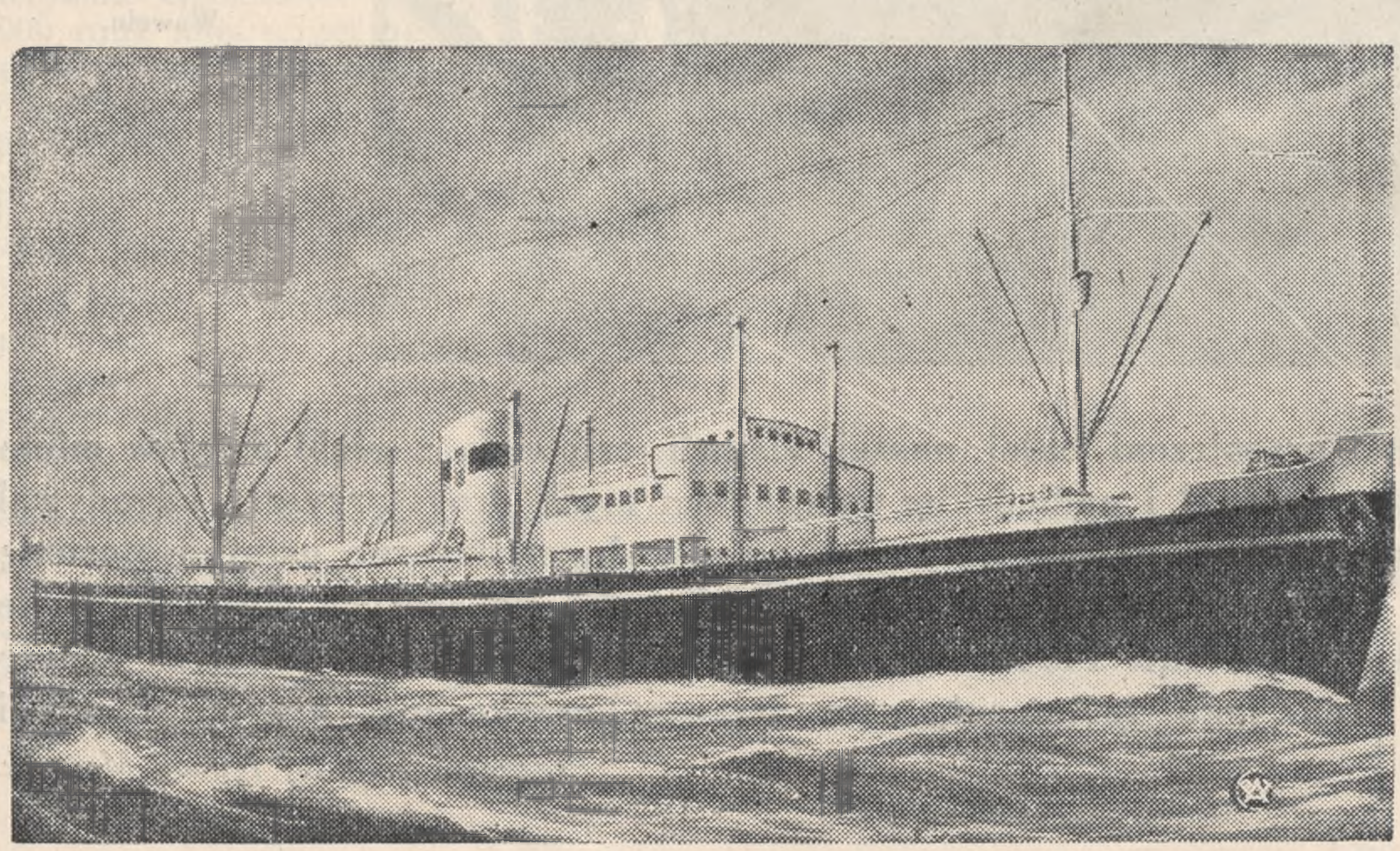
Na to pytanie Polska jeszcze nie odpowiedziała. Ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.

Wskrzesić i tak ją postawić w sile i mocy, w potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, które ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką, podczas wojny — bo my wojnę przecież toczymy — tak ciężką, gdy się wysiłek wszelki rzuca na szalę wojenną, jednak kraj koniecznie, zdaniem moim, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba umieć być ofiarnym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie mówię o ofierze względnie łatwej.

Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejszą, chociaż w laury owitą. To jest ofiara, na którą Polak na pewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę, robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może i jest najdroższe, o ofiarę ze swoich przekonań i poglądów. Idzie o to, aby kraj nasz zrozumiał, że swoboda to nie jest kaprys, że swoboda to nie jest „mnie wszystko wolno, a drugiemu nic", że swoboda, jeżeli ma dać siłę, musi jednoczyć, musi łączyć, musi rękę sąsiadom i przeciwnikom podawać, musi umieć godzić sprzeczności, a nie tylko przy swoim się upierać.

Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych.

Józef Piłsudski



Model statków motorowych „Łódź" i „Bielsko", zbudowanych w stoczni gdyńskiej.

Polska praca na morzu.

10 lutego bieżącego roku upłynęło 18 lat od chwili objęcia przez Polskę w posiadanie brzegów Morza Bałtyckiego. Jest więc w zwyczaju w rocznicę taką robić rachunek strat i zysków, zwycięstw i porażek, dokonanych prac i zamierzeń na przyszłość. Objęliśmy skromny, zaledwo 146 km liczący łuk brzegu morskiego, a na nim torfowiska, wydmy piaszczyste i kilka ubogich osad rybackich. To wszystko. Z początku nastawienie społeczeństwa polskiego do morza było czysto uczuciowe; widziano w nim źródło wzruszeń poetyckich, a w najlepszym razie wyborne miejsce kąpielowe. Dopiero geniusz Józefa Piłsudskiego skierował zainteresowanie społeczeństwa we właściwe łożysko. Morze stało się tym, czym jest dla innych państw, źródłem nowych warsztatów pracy, nowego życia, pomnożycielem bogactw materialnych narodu. Z Jego inicjatywy wybrzeże polskie zamienia się w najcenniejszy klejnot gospodarczy Rzeczypospolitej. Na piaszczystych pustkowiach powstaje wspaniały port: Gdynia, chluba i duma Polski, który dziś swoimi 9 milionami ton obrotu bije wszystkie stare porty bałtyckie; 50 regularnych linij okrętowych pasażersko-towarowych łączy go z najodleglejszymi lądami świata. Ponad 10.000 statków, reprezentujących bandery kilkudziesięciu państw, przybija rocznie do nadbrzeży portu gdyńskiego. Tuż obok portu rozłożyło się na polach dawnej cichej wioski rybackiej nowoczesne miasto liczące już dziś 117.000 mieszkańców. Równocześnie z rozwojem portu nastąpiło bardzo korzystne ze stanowiska gospodarczego przekierunkowanie ekspansji handlowej z rynków europejskich na rynki zamorskie. Dziś 75 procent całego naszego handlu zagranicznego przechodzi przez porty polskie.

Stworzyliśmy również zaczątki floty handlowej i wojennej. Stan floty handlowej wyrażał się cyfrą 100.000 ton rejestrowanych brutto. W budowie jest dalszych 10 jednostek o łącznej pojemności 39.000 ton. Mimo to jest to wszystko za mało na nasze potrzeby. Okręty polskie zaledwie w 10 procentach uczestniczą w ogólnych obrotach portów polskich. Około 100 milionów złotych musimy obecnie płacić jeszcze za usługi w przewozie morskim obcym narodom, co stanowi ujemną pozycję w naszym bilansie płatniczym. Główny zatem obecnie wysiłek nasz w sprawach morskich musimy skierować przede wszystkim na kwestię zwiększenia naszego tonażu okrętowego i uniezależnienie tą drogą polskiego handlu zamorskiego i ruchu pasażersko-emigracyjnego od zbędnego pośrednictwa.

Marynarka wojenna, strażniczka wolności Polski na morzu, powołana do życia rozkazem Marszałka Józefa Piłsudskiego, posiada 4 torpedowce, z nich 2 są największymi jednostkami tego typu na świecie, 5 łodzi podwodnych i 4 trawlery, czyli poławiacze min i parę innych jednostek pomocniczych. Za parę dni wcielony będzie do służby w marynarce wojennej największy jej dotychczasowy okręt „Gryf“, stawiacz min. Razem liczy nasza „armada morska“ niewiele ponad 15.000 ton. Widzimy, że czeka nas na tym odcinku pracy morskiej również poważny wysiłek: uzupełnienie naszej siły zbrojnej na Bałtyku innymi okrętami wojennymi, jak pancerniki, krążowniki, przynajmniej jeden lotniskowiec, bez których trudno sobie wyobrazić spółczesną flotę wojenną o pełnej wartości bojowej. Nie znamy programu budowy naszej floty wojennej, lecz wiemy, że Polska przez usta swojego reprezentanta na



Port rybacki w Gdyni.

Idą czasy, których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig żelaza, jak przedtem był wyścig krwi. *Józef Piłsudski.*

konferencji międzynarodowej dla spraw rozbrojenia w Genewie wyraziła, że uważa 150.000 ton tonażu wojennego jako najniższą dopuszczalną granicę swoich sił zbrojnych na morzu. Wówczas, gdy osiągniemy tę liczbę, marynarka wojenna stanie się na tyle silną, że w światowym układzie sił morskich, każdy się z nią będzie musiał poważnie liczyć.

Zainteresowała się również Polska inną ważną gałęzią gospodarki morskiej: rybołóstwem. W trosce o jego rozwój i techniczną sprawność wybudowano aż trzy, nie licząc basenu w porcie gdyńskim, porty rybackie: w Jastarni, na Helu i ukończony parę miesięcy temu największy z nich — w Wielkiej Wsi u nasady półwyspu helskiego nad pełnym morzem. Port w Wielkiej Wsi ma się stać ośrodkiem rybołóstwa dalekomorskiego i przetwórczego przemysłu rybnego. Równocześnie przez rozprowadzenie taniego i długoterminowego kredytu wśród rybaków wzrosła poważnie liczba łodzi motorowych. Powstało również w Gdyni parę firm rybackich dla połowów dalekomorskich. Dzięki tym zabiegom wzrosła wartość połowów morskich do prawie 5 milionów złotych. Jest to niewątpliwy sukces w tej dziedzinie gospodarki narodowej. Mimo to daleko jesteśmy od zupełnego nasycenia rynku wewnętrznego rybą (głównie śledziem) pochodzącą z połowów polskich. Ubiegłego roku sprowadziliśmy za 19 milionów złotych ryb z zagranicy, mimo że spożycie ryby w Polsce jest parokrotnie mniejsze niż w innych państwach. Wartość rybołóstwa dla gospodarki narodowej doskonale ocenił Rząd, przewidując osobne kredyty na ten cel w 4-letnim ogólnopaństwowym planie inwestycyjnym.

Nie mielibyśmy pełnego obrazu pracy na polskim wybrzeżu, gdybyśmy nie wspomnieli jeszcze o budowie stoczni okrętowej w Gdyni. W grudniu br. istniejąca już w Gdyni „Stocznia Gdyńska“ (naprawiała dotąd tylko okręty i budowała kurty rybackie) zawarła umowę o współpracę z doświadczoną w budowie statków stocznią angielską „Samuel White and Co“ i przyjęła pierwsze zamówienie na budowę dużego statku morskiego o pojemności 1200 ton. Odtąd będziemy już budowali statki całkowicie w kraju, rękoma polskiego robotnika i inżyniera.

Już ten pobieżny przegląd prac dokonanych przez Polskę na wybrzeżu morskim świadczy o niebywałym dynamizmie młodego państwa polskiego i ogromnych możliwościach ekspansji w tej dziedzinie gospodarstwa narodowego. Polska spełnia tu najszlachetniejszą misję cywilizacyjną: wysiłkiem własnych ramion i mózgów stwarza niemal na pustkowiach nowe źródła życia. Dziś, nawet najzawziętszy wróg, nie może podawać w wątpliwość praw Polski do posiadania wolnego i suwerennego dostępu do morza. Nie ma Kaszub bez Polśći, a Polśći bez Kaszub.

EZET

Gdy myślę o zadaniach, stojących przed Polską, chciałbym wnieść od was do Polski całą waszą namiętność pracy, która by Polskę przeniknęła, dać umiejętność zorganizowania pracy sumiennej, umiejętność pracy uczciwej...

Ale sama walka i poświęcenie w obronie honoru nam nie wystarcza. Jako rycerze walczący musimy mieć nie tylko siłę ramienia, ale moc głowy i serca.

Józef Piłsudski

Uczmy się kochać ideę żołnierstwa.

Zrządzeniem Opatrzności stało się, żeśmy, Polacy, musieli zacząć nasze nowe życie od wojny. Wojna nałożyła na nas ciężary, sprowadziła trudności, trzeba było dać wysiłek i krew. Bo niełatwo było prowadzić wojnę na tysiącach kilometrów, wtedy gdy trzeba było równocześnie państwo budować. Przez trudności, przez niepowodzenia i zwycięstwa, do ostatecznego triumfu doprowadził nas Wielki Wódz, Wielki Budowniczy Państwa, Wielki Mąż Stanu, Marszałek Józef Piłsudski.

Ta wojna sprawiła, że zaczęliśmy budować Państwo nasze od najważniejszego elementu w życiu międzynarodowym, od wojska. Musieliśmy naprawić nasz długowieczny, organiczny błąd, który mścił się na nas w przeszłości, który kosztował nas niepodległość, kazał gorżko nosić długie dziesiątki lat upokarzającej niewoli.

Ale poza tym wspólna służba wojskowa, wspólnie wylewana krew, stały się najsilniejszą więzią narodu polskiego, który był tak długo rozbity i rozdzielony. Dlatego dobrze się stało, żeśmy Polskę z obcych rąk, nie z cudzej łaski otrzymali, ale wypracowali ją twardą żołnierską pracą. To jest dobre dla naszej przyszłości, bo chociaż chcemy uczciwie żyć ze światem w pokoju i zgodzie, pamiętamy dobrze gorżką naukę przeszłości, a mianowicię, że losy narodu decydują się wojną. Kultura, zamożność, najbardziej humanitarne urządzenia, mają wartość i znaczenie tak długo, jak długo u granic stoi silne wojsko. Bez tego wojska najpiękniejsze zdobycze ducha i najlepsze urządzenia stają się łupem przechodnia zbrojnego, który brutalną stopą najeźdźcy wdeptuje je w błoto.

Aby móc oddawać się nauce i sztuce, aby móc pielęgnować cnoty społeczne i obywatelskie, aby móc w wigilijny wieczór w zbożnym nastroju, w rodzinnym gronie, wyglądać pierwszej gwiazdy na niebie, aby móc rozmyślać nad tym, jak najmądrzej rozbudować państwo, na to wszystko potrzebna silna, twarda, przepojona miłością Ojczyzny, gotowa do wypełnienia obowiązków Armia.

Istnieje wielkość Polski, wydźwignięta olbrzymim trudem Komendanta, istnieją całe kategorie wartości sił, które przed nim w Polsce nie istniały.

Pierwszą z tych wartości jest żołnierz, jako nieodzowny element bytu Państwa, nie tylko w sensie fizycznego istnienia pewnego typu żołnierza, ale w sensie samej idei państwa. Komendat wbudował tę nową wartość jako najważniejszy element w konstrukcji państwa i nauczył naród rozumieć, że, jeśli ten element zaczyna

JESTEŚMY ZAWSZE GOTOWI!

melduje wraz z armią cały naród w dniu Imienin Naczelnego Wodza.



murszeć lub gnić, to cała konstrukcja grozi zawaleniem. Pilnujmy tego nowego majątku serca i rozumu polskiego. Trzeba, aby każde polskie dziecko, ucząc się pierwszych słów pacierza, równocześnie uczyło się kochać ideę żołnierstwa. Niechaj każda polska matka pamięta o tym, myśląc o szczęściu i honorze swego syna. Bo Rzeczpospolita nasza jest roztworzysta, jak to powiedział jeden z kanclerzy polskich w XVII wieku, i cóż postawimy dla obrony jej otwartych granic, jeśli nie piersi żołnierskie?...

I trzeba umieć patrzeć i pracować w sprawach państwa na dalszą metę. Nie można być dojutraszkiem, żyjącym z dnia na dzień.

Nie można utyskiwać, trzeba myśleć i dołożyć ramienia, aby było dobrze. Jest na pewno w narodzie i myśl i dobra wola, trzeba tę myśl pobudzić i pomóc dobrej woli, niemiłosiernie tępiąc chwast i złą wolę. Mamy pewne pozycje ustalone przez Komendanta w sumieniu i świadomości narodowej. Jest to kategoria pojęć o państwie i obowiązkach w stosunku do niego. Należy strzec i umacniać te pozycje, ale równocześnie trzeba budzić i ożywiać pracę umysłu ludzkiego. Jego twórczość i przedsiębiorczość, trzeba tworzyć potężne motory aktywności. W stosunku do trudności i zagadnień trzeba mieć postawę czynną.

I jeszcze jedno muszę powiedzieć, to, co jest w naszej myśli i w naszym sercu: jeśli ktoś w kraju liczy na jakieś chwile słabości, to jeszcze raz nieudolnie się przeliczył. A jeśli ktoś z zewnątrz na taką okazję kalkuluje, to niech wie, że my po cudze rąk nie wyciągamy, ale swego nie damy. Nie tylko nie damy całej sukni, ale nawet guzika od niej. I niech wie, że to decyzja całego Narodu.

Edward Śmigły Rydz.

Polskę — może być — czekają ciężkie przeżycia. Podczas kryzysów, powtarzam — strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym.

Józef Piłsudski

Nie oddamy ani piędzi ziemi polskiej i nie pozwolimy, by uszczuplano nasze granice, do których mamy prawo.

Józef Piłsudski.

Poczucie siły oparciem i drogowskazem dla polityki.

Bez przesady można stwierdzić, że Polska przeżywa szczęśliwy okres dobrej koniunktury w polityce zagranicznej. Przy wszystkich brakach nasze państwo jest zdrowsze od sąsiednich: rosyjskiego i niemieckiego, nie mówiąc już o Czechosłowacji i o państwach bałtyckich.

Rosję sowiecką dobija Stalin, który w nieustannych egzekucjach niszczy rosyjską inteligencję, głównie fachowców. Rosyjska zaś emigracja zatraca swe zdolności i uzdolnienia w ciężkiej walce o wegetację i wprost o prawo do fizycznej już tylko pracy. Wiemy zaś, że największą dziś klęską Rosji jest brak warstwy kierowniczej, gdyż od czasów rosyjskiej rewolucji kilka generacyj rosyjskiej inteligencji wyniszczono i zdziesiątkowano w wojnie domowej, w lochach G. P. U. i na emigracji.

Sytuację rosyjską komplikuje rozwój rosyjskiego przemysłu, który wymaga coraz większej liczby fachowców. Przypomnieć nie zawadzi, że już rozwijający się przed wojną rosyjski przemysł cierpiał na tak dotkliwy brak fachowców, że najpoważniejsze stanowiska w przemyśle musiano oddawać Polakom i innym cudzoziemcom.

W ostatnich dniach chorym ukazał się również ustrój państwa niemieckiego. Armia niemiecka nie chce ryzykownej polityki. Swego czasu mając do wyboru albo komunizm albo hitleryzm, z dwojga złego wybrała hitleryzm, ale za czasów hitlerowskich ukarany zostanie najwierniejszy hitlerowiec, który będzie próbował podczas służby wojskowej rozwijać partyjną działalność. Ta armia ma swoje cele i do nich zdąża bezwzględnie. Monarchizm czy hitleryzm — to tylko środki prowadzące do celu i dlatego podczas ostatniego przesilenia usunięto w armii niemieckiej i generałów skrajnych monarchistów i zdecydowanych hitlerowców.

Niemcy są chore niemniej, a może tylko nie tak śmiertelnie, jak Rosja sowiecka. Okazało się z okazji rocznicy objęcia władzy, że i Hitler, podobnie jak Stalin podczas ostatnich wyborów, już nic swym masom nie ma do powiedzenia. Wygadał się tak gruntownie, że rozumie to każdy niemiecki robotnik i do tego stopnia, że już nie robią wrażenia napisy malowane mimo czujności Gestapo: „Freiter musi odejść".

Niemcy Hitlera, Wilhelma, socjalistyczne itd. nawracają do tradycyjnej polityki Bismarka. Wzrasta rusofilizm niemiecki i tej fali nikt nie może powstrzymać. Niemiecki chłop jest niezadowolony z hitlerii i pragnie pokoju z Rosją, gdyż musi emigrować, a dobrze zapamiętał sobie podczas wojny, że ziemia rosyjska jest urodzajna. Robotnik niemiecki łaknie zamówień rosyjskich, które uratować go mogą przed bezrobociem. Inteligent niemiecki, zmęczony katastrofą cesarstwa i gadaniną II i III Rzeszy — zamroczył sobie głowę testamentem Bismarka.

Armia niemiecka nie czuje się jeszcze dość silną do rozgrywek w skali światowej i uważa, że w pierwszej linii należy załatwić niemieckie sprawy w Europie środkowej, a do takich zalicza sprawę przyłączenia Austrii, odebrania części Tyrolu, która przypadła po wojnie Włochom, żywo interesuje się losem Niemców w Czechosłowacji i „odebraniem" innych ziem straconych na mocy traktatu wersalskiego.

Pozostali Ribentropp i jego wódz. Oni mogą zdobyć się na stworzenie faktów dokonanych i mogą zapragnąć rozbioru Rosji. Na każdy wypadek zabezpieczają się przez małżeństwo w rodzinach cesarskich i kojarzą małżeństwo następcy tronu rosyjskiego i księżniczki rodu carskiego. Od biedy i Skoropadski może być pretendentem nie tylko do hetmaństwa Ukrainy, ale i korony carskiej, gdyż ród jego nie jest młodszy od rodu Romanowów. Dosłownie, nikt z Niemców nie interesuje się losem Ukraińców naszej dzielnicy i nikt w Niemczech nie chce ich poważnie traktować.

Zadziwiające, jak łatwo Niemcy zyskali sympatie emigracji rosyjskiej. Buduje się dla ich skaptowania prawosławną cerkiew w Berlinie kosztem kilku milionów marek, tworzy się dla nich koncepcje władczego narodu niemiecko-rosyjskiego i takimi zabawkami pozyskano poklask emigracji.

Niemiecka polityka nie jest jednokierunkowa. Uważając, że w dobrym gospodarstwie i dobry gospodarz wszystko może wykorzystać, zależnie od sytuacji i zależnie od koniunktury, pragną być przygotowani na każdą sytuację i gniewa ich, że Japonia osłabiła się przez wkroczenie do Chin, przez to niepotrzebnie rozszerzyła sobie front walki z Rosją.

Nawet koniunktura konieczności rozbioru Rosji może być dla Niemiec ułatwiona, gdy nastroje Rosjan nie są wrogie dla Niemców.

Nawiasem należy zauważyć, że nam Polakom nie zaszkodzi Niemców niekiedy naśladować, a może tylko zastanowić się i zanalizować metody ich prac i wysiłków, zmierzających do uzdrowienia chorych Niemiec i mających na celu ustalenie wielorakich drogowskazów zagranicznej polityki.

Niemcy są chore, gdyż nie rozstrzygnęły ostatecznie i nie rozwiązały swych problemów wewnętrznych. Niedawne zmiany nie są jeszcze ostatnimi. W Niemczech wzrastają nastroje komunistyczne. Załamanie się hitleryzmu, rwącego się dla ratowania sytuacji wewnętrznej do rozbioru Rosji, i wzmocnienie pozycji niemieckiej armii, pragnącej wpierw załatwić „drobne" sprawy centralnej Europy, polityka magnatów niemieckiego przemysłu, którzy obliczyli, że niemiecki naród nie może już dłużej płacić ciężarów zysków „prywatnej inicjatywy niemieckiej", obłęd walki ze wszystkimi religiami przy równoczesnym popieraniu cerkwi prawosławnej, te i inne sprzeczności dojrzewają w Niemczech do ostatecznego rozstrzygnięcia, i jakiekolwiek bądź ono będzie, osłabi ono państwo niemieckie tak samo, jak osłabia Rosję szał rozstrzeliwań „elity" sowieckiej inteligencji.

Nie nasza to jest sprawa i nie jesteśmy powołani do wyciągania wniosków co do kierunku polityki zagranicznej. My, Polacy kresowi, musimy tylko stwierdzić stan faktyczny i na podstawie tej analizy rzeczywistości wziąć na siebie obowiązek wyciągnięcia pewnych wniosków odnośnie naszych spraw miejscowych.

Otóż powołując się na nasze poprzednie artykuły, możemy stwierdzić, że ukraiński ruch nigdy tak nie był słaby ideologicznie jak współcześnie. Organizacyjnie rozbudował się ponad swe siły i możności. Finansowo wegetuje dlatego, że korzysta coraz obficiej z kredytów cerkiewnych, a ostatnio z kredytów żydowskiego przemysłu, który w walce z polskim antysemityzmem nie szczędzi Ukraińcom

kredytu towarowego. Ukraińska rozbudowa gospodarcza wymaga coraz to większych wkładów pieniężnych, a tych już nie mogą dostarczyć państwowe banki. Napięcie pieniężnego obrotu ukraińskich banków osiągnęło swój punkt szczytowy. Szczerze im życzymy, by się nie załamali, gdyż najmniejszy ich kryzys finansowy odbiłby się na rozbudowie naszej dzielnicy.

Zatrważa nas ubytek ukraińskich działaczy starej szkoły. Młode pokolenie ukraińskich publicystów, działaczy przedstawia niestety smutny obraz ubóstwa myśli i politycznego wyrobienia.

Wykazując te i inne słabe strony ukraińskiego ruchu, stwierdzając wzmocnienie pozycji Państwa Polskiego, zwracając uwagę na rozbudowę polskiego gospodarstwa i należycie doceniając wolę polskiego społeczeństwa, które po śmierci Marszałka J. Piłsudskiego, odważnie chce rozwiązać każdy problem Polski Niepodległej — nie chcemy być optymistami, którzy zapatrzeni są tylko w to, co dla Polaków przedstawia się pozytywnie. Zdajemy sobie sprawę, że dynamika rozwoju ruchu ukraińskiego posiada swą wartość. Widzimy też po polskiej stronie sporo niedociągnięć płynących z pośpiechu. Seria pomyślnych dla Narodu Polskiego wypadków na arenie międzynarodowej może ulec zahamowaniu.

Niemniej jednak w tej chwili i w tej „rzeczywistej rzeczywistości" Naród Polski i Państwo Polskie przedstawiają siłę, która może sobie pozwolić na dyktowanie warunków normalizacji polsko-ukraińskiej.

Za duże mamy poczucie realnej polityki, byśmy próbowali ujmować program narzucania warunków sprzecznych z podstawową normą naszego Państwa, jaką jest nasza konstytucja. Pragniemy tylko ustalić raz na zawsze, że te normy, jakie konstytucja ustala, obowiązują naszych obywateli narodowości ukraińskiej, a dalej uważamy za niezbędne przyjąć za podstawę nie ulegającej dyskusji, że Małopolska Wschodnia jest krajem co najmniej tak polskim, jak i ukraińsko-ruskim.

Nie żądamy od Ukraińców pomocy w polityce zagranicznej i nie będziemy hołdować zagranicznej polityce, opartej na ich przyrzeczeniach pomocy. Jakikolwiek będzie kierunek naszej ekspansji, będą oni musieli podczas wojny lojalnie wypełnić obowiązki obywateli-żołnierzy.

Te słowa polskiej prawdy i polskiej racji stanu doprowadzają do gniewu rozmaitych ukraińskich redaktorów w rodzaju pana Kedryna. Nie wydaje się też, by p. Bączkowski, redaktor „Biuletynu pol.-ukr." mógł się wyprzeć i nie uznać racji takiego polskiego stanowiska.

Nie chodzi nam o przyjęcie naszego stanowiska przez p. Kedryna. Przysługuje mu prawo formułowania innych tez. Należy tylko jedno zaznaczyć, że p. Kedryn pisząc po polsku to, co odczuwa jako Ukrainiec, nie zrobił nic, by zyskać dla swej koncepcji narodowo-ukraińskiej miejscowe polskie społeczeństwo. Nie ta jego przegrana winna być dla niego pouczająca. Prawdziwą biblią dla niego stało się nie tylko „Diło", ale i „Biuletyn Polsko-Ukraiński". Kiedy w r. 1938 na łamach tego „Biuletynu" sympatyzujący z wami Polak wypomina wam, że to pismo liczy więcej piszących Ukraińców niż Polaków, to taka nauka nie powinna być przez was zlekceważona. My, miejscowi Polacy, urabiamy opinie tylko miejscowych Polaków, wy zaś w „Biuletynie", w „Kurierze Porannym", w „Słowie", „Polityce" itd. usiłujecie urabiać opinię całej Polski. W tym samym swoim „Biuletynie" próbowaliście pokpiwać sobie z nas, miejscowych Polaków, że jesteśmy tak słabi jak marną jest nasza polska prasa lwowska. I jakże wy dziś wytłumaczycie, że piszący z całej Polski unikają tego tam waszego „Biuletynu" mimo, że płacicie sute honoraria swoim zawodowym publicystom, a równocześnie garną się piszący Polacy z całej Polski ku „Woli i Czynowi", ba nawet nadsyłają równie bezpłatnie artykuły do „Polaka Greko-Katolika", do „Lwiwskich Wistów" itd?

Jak też wytłumaczycie, że red. Nazaruk tak bezprzykładnie skrytykował „Diło" p. Kedryna, jak nigdy tego nie uczynił Polak miejscowy? Dlaczegoż praca „Biuletynu" tak marne wydała rezultaty wśród Ukraińców, że nawet odczyty p. Kedryna w Warszawie i Łodzi wywołały tyle oburzenia u ukraińskich patriotów?

W ocenie chwili obecnej i aktualnej sytuacji nie usiłujemy być megalomańsko zarozumiali, przeciwnie, mamy ambicję skromności, rzeczowości i... samokrytycyzmu. Nie możemy być tak pewni siebie, gdyż nie znając tak kulisów i nie mając takich zagranicznych kontaktów jak p. Kedryn, staramy się tylko pisać uczciwie i zgodnie ze swym sumieniem.

Wystarczyłoby tu powołać się na pewien artykuł na temat ukraiński jeszcze z roku 1922, by dowieść jednak jak dotychczas nie widać potrzeby zmiany kursu polityki, skromnej, ale uczciwej.

Wypadki osłabienia Rosji Stalina i Niemiec Hitlera, walka, jaka się toczy w całym świecie, — zainteresowanym wschodem Europy, — o kierunek polityki pro- czy contra-rosyjskiej, fakty, że Marszałek J. Piłsudski, walcząc o pokój, zawarł pakty i z Hitlerem i ze Stalinem, te i inne okoliczności i zdarzenia polityczne zmuszają do walczenia z każdym kursem zagranicznej polityki, która dla Polski jest tylko jednostronna.

Nie trudno dowieść, że p. Kedryn jest jednostronny. Na dnie duszy żywi on pragnienie pozostania czołowym publicystą ukraińskiego pisma, wydawanego na rachunek Cerkwi prawosławnej w Kijowie. Zanim się zrealizują jego marzenia, pragnie zarabiać w „Dile" i dorabiać się w Warszawie.

Nie mogę się jednak zgodzić z taktyką p. Bączkowskiego, który wydaje „Biuletyn Polsko-Ukraiński" a nie „Biuletyn Ukraiński". Taka zmiana tytułu „Biuletynu" na pewno nie naraziłaby go na wiadome przykrości na niedawnym wiecu w Tarnopolu. Po takiej zmianie zdobyłby sobie szacunek miejscowych Polaków, którzy przeżyli wielu ukrainofilów maniaków wiedeńskiego chowu i dlatego nie obawiają się ich spadkobierców warszawskich.

Miejscowego społeczeństwa polskiego nie pozyska się ani straszakiem nowej chmielniczczyzny, ani też zarzutami i inwektywami. Naszej postawie przeciwstawić można tylko inny rozumny program. Program „Biuletynu" redagowanego w duchu „ukra-

Być zwyciężonym i nie ulec, to zwycięstwo, — zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska.

Józef Piłsudski.

ińskim ale po polsku" (!) jest nierealny... i dlatego nie będzie on stanowił nadal przedmiotu naszych dyskusyj. My zaś uważamy za konieczne wykorzystać dobrą koniunkturę... państwa polskiego, choć równocześnie radzi byśmy, by nie wydawano w Warszawie takich prasowych zarządzeń, jak ostatnie, które doprowadziły Ukraińców do tego, że poważnie zmawiali się, by nie wnosić odwołań, gdyż stan kraju bez nazwy jest najlepszą dla nich propagandą.

Zajmując państwowe stanowisko my Polacy Małopolski Wschodniej walczymy o swe prawa, nie pragnąc bynajmniej żadnych przywilejów, ale równocześnie walczymy o najpełniesze wykorzystanie dobrej zagranicznej koniunktury Polski współczesnej, gwarantowanej silnie armią polską, a nie ukraińską. Lekceważymy nie Ukraińców, tylko politykę „prowidu", który zdobywa się na politykę silnego, będąc sam więcej niż słabym. Nasze nerwy były silne w r. 1918 i są silne w r. 1938 i dlatego nasza polityka wypływa i tłumaczy się poczuciem naszej siły.

Nie unikamy dyskusyj i sprostowań.

W ostatnich latach zbyt często nadużywa się słowa drukowanego. W kampaniach prasowych wyrządza się wiele krzywdy poszczególnym osobom i instytucjom. Redakcja naszego pisma potępia takie metody walki i dlatego bez komentarzy ogłaszać będziemy sprostowania i inne wyjaśnienia, co nie będzie oznaczać, że się cofamy lub nie chcemy bronić naszych stanowisk.

Sprostowanie „Masłosojuzu" publikujemy niżej tym chętniej, że spółdzielcy z „Masłosojuzu" będą mogli sami wyrobić sobie opinię, kto miał rację, autor naszego artykułu, który jest specjalistą inżynierem-rolnikiem, czy też „Masłosojuz".

Lojalnie nie chcemy wpływać na urobienie opinii Czytelników naszego pisma w tej sprawie. Musimy jednak sprecyzować nasze stanowisko w sprawie mleczarstwa. Podzielamy zdanie tych, co twierdzą, że każda cena mleka, jaką otrzymuje rolnik, jest zawsze dla niego krzywdząca. Oburzają nas koszty pośrednictwa, które to wydatki krzywdzą i producenta i konsumenta mleka. Zaniepokojeni jesteśmy, że konsumpcja mleka u nas w Małopolsce przedstawia się tak katastrofalnie, jak to ma miejsce specjalnie w ostatnich latach. Wahania cen nabiału i niezdrowe tendencje konkurencyjnych cen produktów mlecznych, te i inne niedomagania naszego małopolskiego mleczarstwa wymagają podniesienia alarmów, przestróg i nawoływań.

Po tylu latach spółdzielczość mleczarska nie rozwiązała ani jednego zasadniczego problemu mleczarstwa. Wszyscy tu w Małopolsce cofamy się w dziedzinie mleczarskiej. Przyczyną tego zła, o nieobliczalnych skutkach gospodarczych itd. jest rozbicie mleczarstwa na odłamy prywatne i spółdzielcze i na grupy narodowościowe. Mleczarstwo, problem pierwszorzędnej wagi — stało się przedmiotem politycznych i narodowościowych walk. W walkach tych i tarciach spółdzielcze mleczarstwo nie zwycięży prywatnego pośrednictwa. Znaleźliśmy się w ślepej ulicy bez wyjścia. Łańcuch obłędnych przyczyn i skutków nie ma końca. W tych warunkach widzimy tylko jedno wyjście. Trzeba rzucić hasło współpracy spółdzielców na polu mleczarskim bez względu na nasze zapatrywania narodowe, polityczne itd.

O ile nasz artykuł i sprostowanie „Masłosojuzu" ułatwią dyskusje na temat realizacji tego hasła, z tego incydentu i nieporozumienia będziemy więcej jak zadowoleni.

Z godnie z tymi założeniami — publikując sprostowanie „Masłosojuzu" równocześnie ogłaszamy konkurs na rozprawy, artykuły itd. na temat mleczarstwa Małopolski Wschodniej. Za najlepsze rozprawy wyznaczamy trzy nagrody: pierwszą zł. 100, drugą zł. 50, i trzecią zł. 25. Szczegóły konkursu podamy osobno, dziś zaznaczamy, że prace nadsyłać należy do dnia 1 lipca 1938, a pisane być one mogą w języku polskim, ukraińskim i ruskim. Udział w konkursie mogą brać wszyscy rolnicy i fachowcy. Pierwszeństwo do otrzymania pierwszej nagrody przysługiwać będzie drobnym rolnikom. Komisja konkursowa będzie się składać z przedstawicieli drobnych rolników i fachowców.

Wielmożny Pan

Stanisław KAPROCKI

Redaktor odp. czasop. „Polak Greko-katolik"

we LWOWIE

ul. Zadwórzańska 19.

Wielmożny Panie Redaktorze!

W związku z artykułem „Wspaniały rozwój mleczarstwa w Małopolsce Wschodniej" umieszczonego w Nr. 1—2 czasopisma miesięcznego „Polak-Grekokatolik" ze stycznia 1938 — proszę uprzejmie w imieniu mego klienta, Krajowego Związku Mleczarskiego „Masłosojuzu" o umieszczenie na podstawie § 19 ustawy prasowej w najbliższym numerze tegoż czasopisma w tym samym miejscu i takimi samymi czcionkami następującego sprostowania:

Nieprawdą jest, że rejonowe mleczarnie „Masłosojuzu" utykają z powodu swojego fałszywego i niespółdzielczego założenia separatystyczno-narodowego — natomiast prawdą jest, że rejonowe mleczarnie „Masłosojuzu" rozwijają się z powodu swego należytego i wyłącznie spółdzielczego założenia i nastawienia.

Nieprawdą jest, jakoby rejonowe mleczarnie „Masłosojuzu" były instrumentem wręcz niegospodarczych kombinacyj politycznych „ukraińskiej" inteligencji miejskiej wykorzystującej rolników i ich kapitały dla celów organizacyjno-politycznych siejących niezgodę i nienawiść pomiędzy dwa narody — natomiast prawdą jest, że rejonowe mleczarnie „Masłosojuzu" mają wyłącznie korzyść rolnika, obywatela i spółdzielcy na oku i że nie mają nic wspólnego z żadnymi niegospodarczymi kombinacjami politycznymi, ani też z jakimikolwiek celami organizacyjno-politycznymi siejącymi rzekomo niezgodę i nienawiść pomiędzy dwa narody.

Nieprawdą jest, jakoby rejonowe mleczarnie „Masłosojuzu" miały cokolwiek wspólnego z politykierstwem separatystyczno-narodowym opłacanym przez dobrodziejów zagranicznych i przez zbałamuconych i haniebnie wykorzystywanych spółdzielców — natomiast prawdą jest, że rejonowe

mleczarnie „Masłosojuzu“ żadnej zgoła polityki nie uprawiają ani finansują, a tym mniej jakiegokolwiek politykierstwa opłacanego z zagranicy, i przez zbałamuconych i haniebnie wykorzystywanych spółdzielców, gdyż również prawdą jest, że mleczarnie „Masłosojuzu“ nie zajmują się ani bałamuceniem, ani wykorzystywaniem spółdzielców, lecz tylko celową i racjonalną pracą gospodarczą.

Nieprawdą jest, jakoby na każdym litrze mleka dostarczonym do rejonowej mleczarni ciążył podatek ściągany przez zakonspirowanych członków zarządu, ślepych wykonawców „Masłosojuzu“, który jest niezawodnym parawanem gospodarczym dla wszelkiej roboty antypaństwowej i niezawodnym finansistą zasilającym różne fundusze polityczne — natomiast prawdą jest, że „Masłosojuz“ i rejonowe mleczarnie wypłacają swym członkom całą uzyskaną gotówkę za przetwory nabiałowe i mleko po potrąceniu zwykłych kosztów handlowych, o czym świadczą księgi Związku i rejonowych mleczarń, które podlegają ścisłej kontroli Rewizyjnego Związku Spódzielni, Rady Spółdzielczej przy Ministerstwie Skarbu, Izby Rolniczej i Urzędów Skarbowych. — Prawdą też jest, że członkowie zarządów rejonowych mleczarń są mianowani przez Rady Nadzorcze wybierane corocznie na walnych zgromadzeniach członków spółdzielni jako osobnych osób prawnych — na podstawie statutu i ustawy o spółdzielniach, a więc niezakonspirowanych — tudzież, że nie są oni ślepymi wykonawcami „Masłosojuzu“ ani nie ściągają żadnych podatków.

Prawdą wreszcie jest, że „Masłosojuz“ nigdy nie był i nie jest parawanem gospodarczym dla niczyjej roboty antypaństwowej ani finansistą jakichkolwiek funduszów politycznych, gdyż zajmuje się wyłącznie legalną w ramach i obowiązującej ustawy o spółdzielniach pracą gospodarczą dla wygody i korzyści wszystkich obywateli Państwa bez różnicy wyznań i narodowości.

Z poważaniem

(—) Adw. Dr *Michał Wołoszyn*

Więcej spokoju i rozwagi.

Ukraińcy uprościli sobie dyskusje z nami. Nie próbują nawet odpowiadać nam rzeczowo, a tylko zarzucają ,że współpracujemy z Rusinami i że „odpowiadamy“ za sejmowe wystąpienia posła Wojciechowskiego.

Tymi i „podobnymi“ zarzutami można nas obarczać! Źle było, jest i będzie w Małopolsce Wschodniej tak długo, jak długo ludzie złej woli będą szczuć jednych na drugich i jak długo narażający się na nieuzasadnione i bezpodstawne zarzuty — będą się zbytnio przejmować atakami nieuczciwych. Ani nas zarzuty nie przestraszą, ani też się nimi nie przejmujemy.

Dla zreflektowania gorliwców z „Diła“, którzy się wyspecjalizowali w szczuciu na Rusinów i na Polaków-unitów odpowiadamy krótko i zwięźle, że nie można „klajstrować“ sytuacji drogą kokietowania Rusinów, gdy oni nareszcie i to otwarcie upomnieli się o swe prawa cerkiewne, przy równoczesnym denuncjowaniu Polaków gr. kat. zarzutami o rzekomej współpracy z poważną grupą obywateli Państwa Polskiego skupionych w obozie staroruskim.

Redakcja „Polaka Greko-katolika“ nie zmienia drogowskazów ideowych tak często jak „Diło“ i zawsze występuje jawnie i otwarcie. W ostatnich czasach zaostrzyliśmy kurs walki i jak zwykle publicznie wypowiedzieliśmy naszą opinię, że przez jakiś czas Rusini winni się odnosić tolerancyjnie do naszej akcji. Przypuszczaliśmy, że lwowski „prowid“ Rusinów będzie próbował pominąć okazję współracy czasowej i za podszeptem swoich „ukrainofilów“ zaostrzy walkę z nami. Nam nie chodzi o przechytrzenie ani też o szczucie „Rusina na Rusina“. Co więcej w wolnej Polsce chcemy sami walczyć i wywalczyć nasze prawa cerkiewne bez pomocy i poparcia. Tym się różnimy od Ukraińców, że memoriałów nie wnosimy, dosłownie nikogo o nic nie prosimy i dlatego możemy i będziemy demaskować każdą obłudę. Naszym zdaniem obłudni są nie tylko Ukraińcy ze swą taktyką rozsadzania Rusinów od „wewnątrz“ przy równoczesnym składaniu Rusinom ofert przez „Diło“ i w czasie obrzucania błotem tych samych Rusinów na terenie warszawskim (antyruska kampania „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego“, sejmowe okrzyki Ukraińców itd.). Równie obłudnymi są tzw. moskalofile, którzy w obozie ruskim stale odwlekali moment koniecznego ideowego starcia się Rusinów z Ukraińcami. Oni hołdują zasadzie, że im gorzej, tym lepiej. Im mniej ogół ukraiński i ruski orientuje się w grze „zbierania“ ziem „ruskich“ przy pomocy ruchu ukraińskiego i ruskiego, tym łatwiejsza jest realizacja zamierzeń, do których zalicza się konstruowanie materiałów na Naród Polski, „który nie chce wynagradzać ruskiej lojalności czasowej i z terminem wypowiedzenia na 24 godzin“.

Kto zwycięży wśród „prowidu“ Rusinów: ukrainofile, którzy naiwnie marzą o nawróceniu ukraińskich mas na „russkość“, czy tzw. moskalofile przykrywający swe społeczne nieróbstwo tesknotą za „matuszką Rossiją“, nam Polakom gr. kat. jest najzupełniej obojętne. Jedni i drudzy teoretycy są nierealni i mogą tylko mącić. Oni są odpowiedzialni za to, że tak późno doszli do głosu Rusini, którym uczciwość nakazuje doprowadzić do otwartego i ideowo-programowego starcia grupy ukraińskiej i ruskiej, dla wykazania wartości ideałów swych światopoglądów. Ta trzecia grupa Rusinów do głębi oburza się, gdy Ukraińcy, którzy w ciągu dziesiątek lat gnębią Rusinów (Thalerhoff, powojenne bójki po wsiach, stałe denuncjacje itd.), w momentach trudnych dla ukrainizmu wzywają Rusinów do stworzenia wspólnego frontu po to tylko, by ruch ruski osłabić „w drodze pokojowej“. Ta trzecia grupa odnosi się zresztą do nas Polaków gr. kat. równie nieszczerze, jak Rusini ukrainofile i Rusini moskwofile.

W tych warunkach współpracować z „prowidem“ Rusinów nie możemy i nie chcemy. To nie w naszym stylu walkę wszcząć i zaostrzać po to tylko, by z tą czy inną grupą zawrzeć sojuz i kompromis. Ponadto zdajemy sobie sprawę, że tę współpracę wykorzystałyby czynniki postronne dla dalszych denuncjacyj. I my i ruch ruski jesteśmy tak silni, że nie potrzebujemy ze sobą pracować w walce o prawa cerkiewne. Podkreślamy raz jeszcze, że w wolnej Polsce musimy wygrać i to sami całą kampanię o nasze cerkiewne prawa. My w walce musimy moralnie rozbroić naszych przeciwników po stronie ukraińskiej i ruskiej.

Zadania nasze są trudne i ciężkie. W interesie Państwa Polskiego i Narodu Polskiego musimy zrealizować nasze cele, do których zaliczamy: współpracę nad moralnym odrodzeniem cerkwi gr. kat. i zyskanie dla siebie zaufania Polaków rz.-kat., Ukraińców i Rusinów.

Nasza cerkiew jest słaba. Po wsiach kradnie dusze polskie, co jest łatwiejsze od wysiłku powstrzymania procesu przechodzenia na rz.-katolicyzm ludności miejskiej. Ta kradzież dusz polskich końcowo przynosi straty samej cerkwi gr. kat., gdyż Polak, przypadkowy unita, przez lata nakłaniany przez swą rodzinę, przechodzi w wieku dojrzałym na rz.-kat., a gdy we wsi znajdzie się więcej takich powracających na wiarę swych ojców, w ich ślady wstępują inni ,i dlatego ostatnio całe wsie przechodzą na obrządek rz.-kat. W efekcie końcowym cerkiew gr. kat. traci wiernych i na wsi i w miastach. Ponadto kradzież dusz polskich po wsiach moralnie uprawia Polaków rz.-kat. do budowy kościołów i kaplic rz.-kat., które coraz sprawniej spełniają swe zadania misyjne.

Osłabia też cerkiew gr. kat. zacięta, zawzięta, uporczywa i bezkompromisowa walka o spadek po metr. Szeptyckim. Błyskawicą, która tę walkę nam oświetliła, była głupota wystąpień ukraińskich posłów w czasie drugiego wystąpienia posła Wojciechowskiego. W tak zwanych „zwischenrufach" tych posłów odsłoniła się nam gra tych posłów o „palmę" zasług obrońców cerkwi gr. kat. W walce tej licytują się ukraińskie grupy, pragnąc „swojego" biskupa przeforsować na stanowisko metropolity. Ta konkurencyjna walka doprowadza do licytacji haseł wojującego ukraińskiego nacjonalizmu, który nie pozwoli nikomu na chwilę zreflektować się, że w Państwie Polskim wiele dla cerkwi gr. kat. mogą zdziałać Polacy - unici.

Nasza niezdolność do przeciwstawienia się prześladowaniu Polaków-unitów w cerkwi gr. kat. musiała Polaków rz.-kat. zrazić do naszego ruchu. Gdyby ruch nasz był silny, to niewątpliwie nasz głos w sprawach cerkwi gr. kat. byłby respektowany przez całe polskie społeczeństwo. Znając dobrze środowiska polskie, ukraińskie i ruskie, bez trudności możemy zbliżyć tę katolicką cerkiew ku Narodowi Polskiemu, co w wytworzonych warunkach powojennych zapewniłoby cerkwi gr. kat. trwałe warunki istnienia i rozwoju. Narodowi Polskiemu cerkiew gr. kat. była potrzebna i może w przyszłości oddać usługi. Jak dalece jest ona nam Polakom potrzebna, dowodzi tego taki fakt, że najwięcej jednostronnych praw jej przyznano w Polsce za czasów wpływów Narodowej Demokracji! Nie jest też obojętne, że fakt przeniesienia naszego pisma do Lwowa najżyczliwiej został oceniony przez obóz prawicowy.

Ukraińców-unitów i Rusinów-unitów nie mamy potrzeby zwalczać dla sztuki zwalczania. Jako katolicy doceniamy wagę niebezpieczeństwa prawosławia, którego zaborczość nie osłabła. Cerkwi prawosławnej trzeba stale przeciwstawiać cerkiew gr. kat. tym bardziej, że sami tworzymy tu w Małopolsce Wschodniej półwysep katolicyzmu z trzech stron, wdzierający się w morze prawosławia Wołynia, Rosji, Rumunii i Rusi Zakarpackiej.

Pokrótce przedstawiliśmy nasze współczesne zadania Polaków-unitów. Będąc realnymi nie chcemy odgrywać roli pośrednika, za to dobrze oceniamy, że w interesie Narodu Polskiego i w interesie wielkiej misji Narodu Polskiego na Wschodzie musimy my, Polacy-unici, wyrobić sobie autorytet i szacunek u Polaków rz.-kat., a dalej wśród Ukraińców i Rusinów. Zgodnie z tymi założeniami zaostrzyliśmy kurs walki o nasze prawa cerkiewne. W myśl tych założeń zrozumiały był nasz apel, w którym przypomnieliśmy poselskie obowiązki posłów i senatorów naszej dzielnicy. Z naszych praw wyborców my, Polacy gr. kat., nie możemy rezygnować w naszej walce o nasze polskie prawa cerkiewne i dlatego dalej będziemy wzywać naszych posłów do wystąpień w sprawach związanych z naszą walką.

Im rychlej będziemy właściwie traktowani przez cerkiew gr. kat. i im większy będzie nasz autorytet u współobywateli tej dzielnicy, tym rzadziej będą się trafiać omyłki w rodzaju niektórych momentów wystąpień posła Wojciechowskiego. Nie mamy prawa krytykować go za to, że tak mało uwagi poświęcił nam Polakom gr. kat. Orientujemy się, że jemu, który zdradził wyjątkową u posłów znajomość spraw ukraińskich przyświecały inne cele, a mianowicie dążył do wyjaśnienia sytuacji i normalizacji polsko-ukraińskiej.

On sam wie, dlaczego tak a nie inaczej wystąpił. Niepokoi nas, że przez swe wystąpienia nie oddał cerkwi gr. kat. tych usług, które łatwo mógł jej oddać, a mianowicie, nie zbliżył jej ku Narodowi Polskiemu. Lepiej by się stało, gdyby poseł Wojciechowski w pierwszym swym przemówieniu uniknął kilku przymiotników.... Nie powinien był też atakować osób dostojników św. Jura.

Przez sejmowe wystąpienia posła Wojciechowskiego sytuacja się zaostrzyła, a komplikują ją wystąpienia różnych „speców" sztuki szczucia dla szczucia i dla samej satysfakcji szczucia.

Zgodnie z naszymi założeniami zajmujemy stanowisko obiektywnych, którzy wypowiadają swój sąd bez oglądania się na złość ludzi małych. Bylibyśmy zadowoleni, gdyby pragnący się wyładować w swej pasji szczucia skierowali swą uwagę w inną stronę, ale za cenę przestania wygłupiania się w sprawach cerkwi gr. kat. Również byłoby celowo spokojnie oświetlić konieczne, lecz za mało jeszcze przemyślane wystąpienia posła Wojciechowskiego. Nasze uwagi dotyczą „stachanowców sztuki szczucia" wszystkich społeczeństw naszej dzielnicy. Więcej powagi i rozwagi, panowie, uchwalający rezolucje, i redaktorzy niektórych pism ukraińskich — tej rady ododmówić Wam nie możemy w interesie Polski, a dalej cerkwi, jej metropolity i nas wszystkich gr. katolików, bez względu na naszą przynależność narodową.

Niebezpieczne jest dla nas prawosławie, szerzy się wśród nas sekciarstwo, zawsze jest groźnym komunizm i dlatego my, katolicy rzymskiego i greckiego obrządku, nie możemy obniżać wartości katolicyzmu, jedynej tu ostoi przeciw bezbożnictwu i pogaństwu naszych czasów.

W walce narodowej i politycznej my, Polacy-unici, nie ustąpimy ani na jotę Ukraińcom i Rusinom. W sprawach zaś religijnych zawsze stać będziemy na straży katolicyzmu, który prędzej czy później zwycięży szaleństwo nacjonalizmów niszczących naszą dzielnicę.

Poseł Wojciechowski dobrze się zasłużył Państwu Polskiemu, gdy tak odważnie odsłonił tajniki cerkwi gr. kat. Zdemaskował totalistyczne tendencje nurtujące w cerkwi gr. kat., realizującej rasizm ukraiński ze szkodą dla samego ruchu ukraińskiego.

Za tę odwagę, śmiałość i za trud poznania

skomplikowanych spraw naszej cerkwi składamy imieniem Polaków-unitów serdeczne podziękowanie p. posłowi dr. Br. Wojciechowskiemu. Składając nasze podziękowanie wypowiadamy życzenie, by tak on, jak i inni Polacy na przyszłość zechcieli zapoznać się z naszą opinią, gdy chcą zabierać głos w sprawach cerkwi gr. kat.

Redakcja.

Po co się zabiera proboszczom grunta?

Istniejące na terenie Ziemi Czerwieńskiej parafie gr. kat. zostały obficie uposażone w grunta i lasy przez polskich dobrodziejów w ciągu wielu wieków istnienia Polski przedrozbiorowej. Celem, jaki przyświecał polskim fundatorom majątków naszej Cerkwi, było prócz jej dobra również dobro polskiego narodu i Rzeczypospolitej. Setki tysięcy morgów ziemi i lasów, przeszło na rzecz Cerkwi tytułem dotacji na utrzymanie proboszcza i budynków parafialnych i plebańskich. Za te dobrodziejstwa i fundacje otrzymali polscy ofiarodawcy i ich następcy na obszarach dworskich prawo patronatu. Zawierało ono obowiązek opieki nad materialnymi potrzebami cerkwi i parafii, a zarazem prawo nadzoru i wpływ na udzielanie prezenty przy obsadzie probostwa.

Obowiązki swoje wypełniali kolatorowie, czyli patronowie cerkwi, na największą chwałę Cerkwi i Rzeczypospolitej, aż do czasu utworzenia ukraińskiej partii i opanowania przez nią większej części gr. kat. duchowieństwa. Głośną się stała ostatnio sprawa bezprawnego wysprzedawania gruntów cerkiewnych względnie plebańskich przez gr. kat. kapituły. Sprzedaży dokonywano prawie zawsze bez zapytania proboszcza o zdanie. Biednemu proboszczowi nawet na lichej parafii zabierano niejednokrotnie połowę erekcjonalnego gruntu, ofiarowanego na cele cerkiewne przez polskich dobrodziejów. Jako powód sprzedaży podawano potrzebę pieniędzy na naprawę budynków plebańskich czy cerkwi itp. Ale pieniądze uzyskane ze sprzedaży — jak wykazały rewelacje dyrektora Hanasewicza — obracały kurie biskupie w większości wypadków na interesy handlowe, jak zakładanie banków, przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych, a zwłaszcza wykupno z polskich rąk nieruchomości i kamienic po miastach itp. „cerkiewne urządzenia", przeznaczone do zwalczania polskiego żywiołu w Ziemi Czerwieńskiej.

Na naprawę cerkwi czy budowę budynków plebańskich nie dawano ze sprzedaży prawie nic. Potrzebne kwoty natomiast ściągano od polskich kolatorów. Boć po co mają Ukraińcy tracić na tych „interesach" choćby grosz i łożyć na rzecz Cerkwi. Niech to zrobią Polacy... Toteż np. w pewnej parafii koło Zaleszczyk sprzedała kuria biskupia proboszczowi połowę gruntu erekcjonalnego, niszcząc go właściwie materialnie. Pieniądze ze sprzedaży poszły do kasy kurii biskupiej. Za to kolator musiał dać fundusze, jakie spodziewano się uzyskać ze sprzedaży gruntów, mianowicie musiał dostarczyć drzewa z lasu, a nawet gmina musiała dostarczyć kamienia na budowę budynków gospodarczych proboszcza, oczywista bezpłatnie.

Tak więc kolatorowie polscy przyczyniają się pośrednio do szkodzenia Cerkwi, a zarazem polskim interesom narodowym. Kurie biskupie bowiem będąc pewne, że kolator musi uzupełnić potrzebne kwoty na cerkiew, wysprzedają cerkiewne majątki, a uzyskane w ten sposób pieniądze obracają na cele nie mające z cerkwią nic wspólnego. Oto paradoksy dzisiejszego życia cerkwi unickiej w Małopolsce. Tego stanu dłużej tolerować nie można. Przeciwnie, nie tylko należy tę akcję wstrzymać, ale zarazem zażądać od kuryj biskupich naprawienia zła przez zwrot proboszczom erekcjonalnych gruntów niepotrzebnie sprzedanych, a w razie niemożności zwrotu gruntów, winny kurie biskupie stworzyć dotacje pieniężne z uzyskanych ze sprzedaży kwot, jako wieczysty fundusz na cele wyłącznie cerkiewne, względnie beneficium. Tak zaś grunta erekcjonalne, jak i fundusze cerkiewne winny wrócić pod nadzór i opiekę władz państwowych. Interesy proboszczów i polskie erekcyjne majątki cerkiewne muszą być chronione przed zaprzepaszczeniem.

W. K.

O stworzenie kadr polskiego gr. kat. duchowieństwa.

Odbyty niedawno (w dniu 22 stycznia) w Warszawie odczyt ks. Urbana na temat akcji tzw. neounijnej wykazał bezcelowość pracy dotychczasowej nad nawracaniem prawosławnych. Nie wchodząc na tym miejscu w dociekanie powodów niepowodzenia akcji jezuitów, gdyż oni tą akcją kierują i właściwie tylko oni ją prowadzą, pragniemy na tym miejscu zaznaczyć, że wobec tylu rozczarowań i niewdzięczności tej pracy, otwiera się przed jezuitami greckokatolickiego (czy też wschodniego) obrządku nowe, a o wiele wdzięczniejsze i zbożniejsze zadanie.

W ostatnim czasie rozpoczął się w Ziemi Czerwieńskiej wyzwoleńczy ruch polskiej gr. kat. ludności. Wobec wytępienia w czasach niewoli polskiego kleru greckiego obrządku, a jego resztek w czasie istnienia wolnej Polski, daje się odczuwać dotkliwie brak własnego polskiego gr. kat. duchowieństwa dla ogromnej masy polskiej gr. kat. ludności. Podczas gdy cały kler uległ przymusowej ukrainizacji, równocześnie wychodzące z seminariów duchownych nowe kadry „narybkowe" są kompletnie (w 100%) ukraińskie. Dzięki takim stosunkom wśród kleru ludność polska gr. kat. obrz. jest zupełnie zdana na łaskę, a raczej tylko na niełaskę ukrainizatorów. Zupełnie pozbawiona opieki duchownej w ojczystym polskim języku, stroni od cerkwi, a jeśli nie stroni, to z czasem ulega przymusowej ukrainizacji.

Cóż więc pozostaje wobec tego gr. kat. Polakom? Na około 2200 gr. kat. parafij i 3.600 księży w 3 diecezjach Ziemi Czerwieńskiej powinna być co najmniej szósta część (zgodnie ze statystyką) w rękach polskich, tj. około 400 parafij gr. kat. i około 600 stanowisk proboszczów, wikarych i innych księży. Wbrew temu postulatowi chrześcijańskiej sprawiedliwości gr. kat. Polacy nie mają ani

jednej gr. kat. parafii z polskim proboszczem. Położenie więc nasze jest tragiczne. Na wolnej Polsce jednak ciąży obowiązek ratowania resztek polskości wśród grekokatolików od zupełnej zagłady, jaką nam wypowiedziała i zapoczątkowała Austria. Nie wolno nam bowiem własnymi rękoma wypełniać austriackiego planu zagłady polskości w naszym gr. kat. obrządku. Należy postarać się o niezwłoczne przysporzenie kadr polskiego gr. kat. duchowieństwa. Zanim jednak zostaną otwarte pierwsze oddziały polskie w gr. kat. seminariach duchownych i zanim wyjdą stamtąd pierwsze kadry księży gr. kat Polaków, mogliby i powinni takie kadry stworzyć jezuici, gr. kat. (wsch.) obrządku. Oczywiście władze duchowne na polecenie władz rządowych winny wydać gr. kat. księżom nakaz odprawiania polskich kazań i nabożeństw w wydzielonych na ten cel osobnych parafiach. Ale jeśli chodzi o uzyskanie już obecnie kadr księży Polaków gr. obrz., to przecież je właściwie już mamy w osobach jezuitów gr. kat. (wsch.) obrządku. Zużywają się one niestety bezużytecznie na Wołyniu, Polesiu i Podlasiu. Jezuici więc powinni utworzyć zaczątki kadr polskiego gr. kat. duchowieństwa. Kadry te będą rosły z roku na rok przez przybywanie nowych księży nie tylko z polskich oddziałów przy gr. kat. seminariach duchownych, ale także niezawodnie nawróci się do polskości pewna ilość obecnego gr. kat. duchowieństwa, zwłaszcza spośród drobnej szlachty.

Pod względem celowości akcji oo. jezuitów na wschodzie dały się słyszeć głosy krytyki nawet w szeregach samego duchowieństwa wsch. obrz. działającego na wschodzie. Jak doniosła „Meta", ksiądz D. Nowicki, gr. kat. (wsch.) obrządku wystąpił na ostatnim zjeździe neounijnym w Pińsku z żądaniem, aby dla polskiej ludności gr. kat. (wsch.) obrządku odprawiano nabożeństwo i kazania po polsku oraz przeciw dotychczasowej metodzie uprzywilejowania języków niepolskich w cerkwi. Zresztą akcja neounijna, nie dając żadnych wyników, ściąga tylko na jezuitów, a tym samym niezasłużenie i na Polaków nienawiść ludności prawosławnej. Miejsce jezuitów gr. kat. (wsch.) obrządku więc w szeregach Polaków grekokatolików.

Oo. jezuici gr. kat. (wsch.) obrządku mają jeszcze inne wdzięczne zadanie przed sobą. Jest to nawet ich obowiązek wobec polskiego narodu, do którego należą. Jak wiadomo, jezuici wykazują bardzo ruchliwą działalność wydawniczą. Od dawna łożą ogromne sumy na druk modlitewników i książeczek pobożnych dla obrządku gr. kat. (wsch.), ale niestety wyłącznie w językach niepolskich, zwłaszcza rosyjskim. Najwyższa pora, aby dla wykazania, że ich celem jest opieka duchowna dla wszystkich bez różnicy narodowości, a więc również dla Polaków gr. kat. (wsch.) obrządku, aby przystąpili również do wydawania modlitewników gr. kat. w polskim języku. Na ten dowód wierności dla polskiego narodu czekamy. Wtedy napewno zwolnią się jezuici od zarzutu rusyfikacji Polaków gr. kat. (wsch.) obrządku na ziemiach wschodnich.

W. K.

Prawosławni we Lwowie modlą się po polsku.

Dnia 1 lutego w prawosławnej cerkwi we Lwowie odbyło się uroczyste nabożeństwo na intencję Pana Prezydenta. Nabożeństwo to odprawiono w języku polskim. W rzęsiście oświetlonej cerkwi, wypełnionej wiernymi i przedstawicielami władz, przy wspaniałych śpiewach doskonałego chóru, zrobiło ono duże wrażenie na obecnych. Celebrował ks. Siemaszko, dziekan prawosławny O. K. VI, który przed nabożeństwem wygłosił krótkie a serdeczne przemówienie, poświęcone dostojnej postaci Dostojnego Solenizanta.

Samo nabożeństwo, tłumaczone z oryginału greckiego na język polski przez specjalnie powołaną do tego komisję, której referentem jest między innymi ks. Siemaszko, robi b. dodatnie wrażenie starannie opracowanym w każdym wyrazie tekstem. Gdyby wysłuchać tego samego w języku starosłowiańskim, przyjętym też w cerkwi greckokatolickiej, treść modlitw i ektenij stałaby się mało zrozumiała dla bezwzględnej większości wiernych tak grekokatolików, jak i prawosławnych, natomiast tekst polski jest zrozumiały dla wszystkich. O to właśnie chodzi, każdy bowiem człowiek chce wiedzieć i rozumieć, o co Pana Boga prosi i za co Mu dzięki składa.

Łatwo tedy zrozumieć Polaków grekokatolików i prawosławnych, gdy proszą oni o nabożeństwa polskie, zwracając się z tym do swoich władz cerkiewnych, trudno natomiast zrozumieć negatywne stanowisko hierarchii Cerkwi gr. kat. w tak doniosłej sprawie. Możemy z żalem stwierdzić, że tutaj najmniej odgrywają rolę względy religijne.

Uroczystość w cerkwi zakończyły śpiewy „Daj Mu, Panie, długie lata", oraz pieśń „Boże, coś Polskę".

Rzeczy ciekawe.

Polska gospodarcza przyszłości. Ciekawy obraz podziału Polski na okręgi gospodarcze nakreślił w swoim przemówieniu na zjeździe kupiectwa pomorskiego minister Kwiatkowski. „Pomorze jest przeznaczone do tego, powiedział minister, by stać się — niezależnie od swojej wysokiej kultury rolnej — stacją ogólnopolską, wysyłającą fale zainteresowań handlowych na całą Polskę. Tak samo jak Śląsk i w przyszłości nowy Okręg Centralny mają reprezentować produkcję wielkoprzemysłową, tak jak województwo poznańskie i ziemie południowo-wschodnie reprezentować winny okręgi żywicielskie przodujące w ekspansji agrarnej, tak jak ziemie północno-wschodnie przeznaczone są do przodowania w zakresie produkcji i przerobu drzewa, lnu, a w przyszłości zapewne i wytworów pochodzenia zwierzęcego".

Wzrost zakupów nawozów sztucznych przez rolników. Jednym ze świadectw namacalnych poprawy gospodarczej, jaka — mimo miejscowych klęsk posuchy — zaznaczyła się w naszym rolnictwie w roku ubiegłym, jest bardzo poważny wzrost zakupu na-

wozów sztucznych przez rolników. Państwowy Bank Rolny rozprowadził w roku 1937 ponad 209 tysięcy ton nawozów sztucznych wobec 133 tysięcy ton w roku 1936, a 100 tysięcy ton w roku 1935. Liczba roku ubiegłego niedaleko odbiega od liczby dostaw z roku 1931, który to rok był rekordowym pod względem zużytego nawozu (212.000 ton).

Czy będziemy mieli zagrody dziedziczne? Dwie przykre strony posiada struktura rolnictwa polskiego: ogromne rozdrobnienie własności rolnej i szachownicę pól. Rząd w miarę swoich środków stara się temu zaradzić przez upełnorolnienie gospodarstw karłowatych (od 1—2 ha), na co idzie większa część ziemi z parcelacji rolnej, i przez akcję scaleniową. W tym drugim wypadku dzięki zrozumieniu przez ludność wiejską wartości zabiegów scaleniowych osiągnął duży nawet sukces. Lecz ponieważ na wsi wskutek wysokiego przyrostu naturalnego zwiększa się rok rocznie liczba ludności, a ziemi nie przybywa, jak również odpływ nadmiaru ludności wsi do miast jest znikomy, rodzi się słuszna obawa, że siłą rzeczy proces upełnorolnienia karłowatych gospodartw wskutek nowych podziałów pocznie działać wstecz. Pójdą więc na marne miliony włożone w akcję uzdrowienia struktury rolnej w Polsce. Z tych obaw narodził się wniesiony do sejmu na obecną sesję projekt posła Fr. Basteraka o niepodzielności gospodarstw chłopskich. Najtrudniejszym będzie tutaj — przy rozpatrywaniu tego projektu — znalezienie ujścia dla wychodźców ze wsi przez uprzemysłowienie kraju. Wówczas dopiero ustanowiony przepisem prawa zakaz dzielenia rodzinnego ziemi wytrzyma tylko próbę życia.

Przeludnienie rolnicze Polski. Jakkolwiek w Polsce na 1 km² przypada 87 mieszkańców, a więc znacznie mniej niż w Niemczech (142), Czechosłowacji (108), Anglii (191), Belgii (271), to mimo to, że liczby te wskazywałyby na to, że Polska nie należy do krajów przeludnionych, musimy utrzymać twierdzenie, wyrażone w tytule. Bo jeżeli przypatrzymy się składowi zawodowemu ludności Polski, to zobaczymy, że w Polsce mamy aż 64 procent ludności, dla której jedynym źródłem utrzymania jest rolnictwo. Zaledwo 36 procent żyje z górnictwa, przemysłu, handlu itp. Jakże odmienna jest struktura społeczeństwa niemieckiego, w którym zaledwo 23 procent zajmuje się rolnictwem, lub czechosłowackiego (29 procent). Kiedy więc we Francji przypada na 1 km² ziemi ornej 23 rolników, w Holandii 27, w Danii 15, to w Polsce aż 48. Jeśli dodamy do tego, że w niektórych województwach liczba ta jest znacznie wyższa, to jasnym jest, że Polska jest najwięcej przeludnionym krajem na świecie. Stąd wniosek, że Polska za wszelką cenę musi to przeludnienie wsi rozładować przez uprzymysłowienie kraju, unarodowienie handlu i przemysłu i przez emigrację do własnych kolonij. Dwa pierwsze środki są sprawą wewnętrzną Polski, natomiast środek trzeci jest nie tylko od nas zależny.

Kamień, który daje naftę. Nafta znajduje się nie tylko we wnętrzu ziemi w stanie płynnym, lecz również związana jest ze specjalnego rodzaju kamieniem, zwanym łupkiem biturnicznym. Łupek ten zawiera 20 procent ropy naftowej. Największe dotychczas znane jego obszary znajdują się w Estonii. Zapasy łupku biturniczego obliczają w Estonii na 3—5 miliardów ton. Łupek jest również doskonałym materiałem opałowym i nim wyłącznie posługują się koleje estońskie. Ponieważ łupek znajduje się tuż pod powierzchnią ziemi, zatem jego wydobycie jest bardzo tanie. Prudukcja więc ropy naftowej z łupku biturnicznego jest opłacalna. Zaraz po odkryciu własności roponośnych łupku biturnicznego rozpoczęła się jego eksploatacja i przeróbka. Dziś Estonia produkuje 125 tysięcy ton ropy naftowej i jej przetworów, zaspakajając w zupełności zapotrzebowanie rynku wewnętrznego i eksportując jeszcze na rynki skandynawskie. Odkrycie łupku nastąpiło zupełnie przypadkowo. Rybacy, chcąc się rozgrzać, rozpalili ogień i zasłonili go przed silnym wiatrem kamieniami, które obok znaleźli. Jakież było ich zdziwienie, kiedy po pewnym czasie kamienie zaczęły się palić. Wieść o dziwnych kamieniach szybko obiegła całą okolicę i dotarła niebawem do czynników decydujących w gospodarce narodowej.

Piekarnie niemieckie gorzelniami. Każda gospodyni, która wypieka ciasto, każdy piekarz, wszystkie piekarnie mechaniczne są, nie zdając sobie z tego sprawy, tajnymi wytwórcami spirytusu. Podczas wypieku chleba zamienia się bowiem część mąki na alkohol. W ciągu dziesiątek tysięcy lat ludzie wypiekali chleb, nie podejrzewając, że wraz z parą wodną wydziela się wtedy ten właśnie napój, w którym tak często szukają zapomnienia i który wytwarzają oddzielnie na szkodę własnego zdrowia. Obliczono, że z każdych 100 kg mąki ulatnia się podczas wypieku chleba prawie 1 litr spirytusu. W celu zatrzymania tego alkoholu kilka lat temu zbudowano pomysłowy aparat, który zastosowano we wszystkich wielkich piekarniach niemieckich. A spirytus ma coraz większe zastosowanie w dzisiejszej technice. Jest świetnym paliwem, i doskonałym rozpuszczalnikiem smoły i tłuszczów. A niebawem dzięki pracy polskich chemików, stanie się podstawowym surowcem dla wyrobu sztucznego kauczuku.

Wspaniałe zalety żelazobetonu w budownictwie. O tym, że żelazobeton jest doskonałym materiałem budowlanym, bijącym o głowę cegłę, świadczy następujący wypadek, jaki miał miejsce przed kilkoma laty w Kanadzie. Budowano tam olbrzymi elewator na zboże. Inżynierowie popełnili pewien błąd w obliczeniu wytrzymałości gruntu pod budowę. Skoro zakończono budowę elewatora i naładowano go ziarnem — całkowita zaś waga ładunku wynosiła 250.000 tonn — cały budynek na oczach wszystkich zaczął przechylać się na jedną stronę. Chwila była straszliwa. Minęła jedna minuta, druga... elewator pochyla się w dalszym ciągu. Szybkość pochylenia elewatora zaczęła się zmniejszać, lecz trwało ono w dalszym ciągu. W ciągu doby kąt nachylenia olbrzymiego budynku osiągnął 26°. Na tym katastrofa zakończyła się; grunt pod elewatorem ścisnął się i przeszkodził dalszemu przechylaniu się budynku. Wówczas wyładowano z niego zboże, podobnie jak rozładowuje się tonący statek. Następnie przy pomocy olbrzymich dźwigów podniesiono cały budynek i podłożono pod niego nowy fundament, potem opuszczono elewator na miejsce. Gdyby to była budowla z cegieł, po takiej katastrofie pozostałaby niewątpliwie tylko kupa gruzu. Betonowa zaś budowla wytrzymała tę próbę tak dobrze, że elewator jeszcze obecnie służy do przechowywania zboża.

Wełna z mleka. Polska mało hoduje owiec mimo istnienia tak zwanej preferencji czyli uprzywilejowania wełny krajowej. Każda fabryka jest bo-

wiem zobowiązana do zakupu pewnej ilości wełny pochodzenia krajowego. 3 miliony i 24 tysiące owiec w Polsce nie może jednak zaspokoić nawet w małym procesie zapotrzebowania polskiego rynku wewnętrznego. W roku 1936 sprowadziła Polska za 103 miliony złotych wełny z zagranicy, co stanowi przeszło 10 procent całego naszego przywozu (importu) zagranicznego. Uwolnienie się od płacenia zagranicy tej olbrzymiej, jak na nasze stosunki sumy, stało się troską naszych sfer gospodarczych. Rząd wydał więc rozporządzenia o wspomnianej już wyżej preferencji wełny krajowej, dawał premie hodowcom wełnonośnych owiec, wspomagał kredytem i instruktorami spółdzielnie hodowców owiec. Dzięki tym zabiegom rządu liczba owiec w Polsce wzrosła obecnie o 532 tysiące w porównaniu z rokiem 1930. Czas więc, kiedy polskie owce zaspokoją zupełnie polski przemysł włókienniczy, jest bardzo daleki. Nawet należy przypuszczać, że samowystarczalność w tej dziedzinie hodowlanej, ze względu na specjalną strukturę rolną Polski, nigdy nie nastąpi. Zaczęto się więc oglądać za jakąś namiastką surowcową, która by zastąpiła wełnę zwierzęcą. Z pomocą przyszedł wynalazek inżyniera włoskiego, któremu udało się przez stosowanie rozmaitych środków chemicznych przetworzyć mleko na wełnę, czyli tak zwany lanitol. Ponieważ próby przedsięwzięte przez polski przemysł włókienniczy wykazały, że wełna otrzymana drogą chemiczną z mleka nie ustępuje zupełnie jakością wełnie owczej i opłaca się również jej produkcja, gdyż koszta będą prawie równe kosztom wełny zwierzęcej, przystąpiono więc do budowy fabryki lanitolu w roku ubiegłym w Łodzi. Nowa placówka przemysłowa stworzy źródło utrzymania dla kilkuset robotników, zatrzyma parę milionów złotych w Polsce i stanie się nowym rynkiem zbytu mleka dla okolicznych wieśniaków. Na wyprodukowanie 3 kilogramów wełny jest potrzebne 100 litrów mleka. Zatem fabryka, która będzie produkować 1000 kg wełny dziennie, musi przetworzyć 34.000 litrów mleka. Ważne jest dla rolników jeszcze to, że fabryki lanitolu muszą być zdecentralizowane, tzn. rozrzucone po całej Polsce i tylko w okolicach rolniczych, gdyż istnienie fabrykacji lanitolu jest uzależnione od surowca, którego dostawcą jest jedynie wieś. Mleka, a raczej kareiny, tj. odpadków mleka mamy w Polsce pod dostatkiem. Jedyną trudność stanowi szybkie dostarczenie mleka świeżego do miejsca produkcji.

Nowe widoki rozwoju polskiej floty handlowej. Polska należy do tych szczęśliwych państw, które posiadają dostęp do morza. Po okrzepnięciu wewnętrznym i ustaleniu granic zabrała się z niebywałą energią do zagospodarowania i wyzyskania swoich brzegów morskich. Oprócz istniejącego już na polskim obszarze celnym portu gdańskiego, który nie mógł już sam obsłużyć potrzeb gospodarczych polskiego zaplecza, zbudowała Polska nowy port Gdynię. Jest to obecnie największy i najlepszy port na Morzu Bałtyckim, słusznie uważany przez cudzoziemców za jeden z nowoczesnych cudów świata. Nic dziwnego, że w budowę tego portu włożono wiele pieniędzy i pracy, boć z niego wybiega jedna z najlepszych dróg, jakie sobie można wyobrazić: nic nie kosztuje, a wiedzie w cały świat. Dziś przez oba porty: Gdańsk i Gdynię przechodzi 75 procent handlu polskiego, to znaczy, że wszystko, co do Polski przywozimy lub z niej wywozimy, w trzech czwartych jest ładowane lub wyładowywane w polskich portach. Dzięki temu coraz liczniejsze statki polskie, będące źródłem utrzymania dla tysięcy ludzi, mają zapewniony ładunek, co jest podstawą opłacalności przedsiębiorstw okrętowych. Równocześnie z okrętami towarowymi rozwija się polska flota pasażerska, a więc trudniąca się przewożeniem ludzi z Polski do krajów całej kuli ziemskiej i na odwrót. Aby i tym okrętom zapewnić zdrowe podstawy rozwoju, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych

Gadu-gadu

Dola emigranta polskiego.

Wczoraj — Dziś.

— Dzień dobry, Piotrze. Nie mogłem się doczekać tej wolnej chwili, by do was pójść i dalej z wami gwarzyć o tych dalekich krajach i naszych braciach po nich rozsianych.

— Chętnie, Antoni, porozmawiam o tych sprawach z wami, bo sobie to człowiek będzie snuł dalej tę nić wspomnień, odświeżał obrazy, które widział, książki, które przeczytał.

— Powiedzcie mi drogi kumie, czy poza Brazylią i Stanami Zjednoczonymi znajdują się jeszcze gdzie większe gromady Polaków?

— Dość liczne skupiska Polaków istnieją, o ile chodzi o Amerykę łacińską w Argentynie, Chile, Boliwii i Paragwaju.

— No dobrze Piotrze, ale dlaczego to tę Amerykę południową nazwaliście łacińską? Czyżby tam ludzie mówili po łacinie?

— W całej Ameryce południowej są w powszechnym użyciu języki hiszpański i portugalski, a ponieważ oba te języki powstały i rozwinęły się z łaciny, więc dlatego to nazywają często ten ląd Ameryką łacińską.

— Powiedzcie mi, Piotrze, w którym kraju jest najwięcej Polaków?

— Najwięcej mieszka ich w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, przeszło 4 miliony. A obecnie z roku na rok powiększa się przez emigrację liczba Polaków w Kanadzie.

— A jakiż to język panuje w tych krajach?

— W Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych językiem państwowym jest angielski.

— A dlaczegoż to w jednym państwie jest w użyciu mowa angielska, w innym zaś portugalska?

— Ameryka, mój drogi Antoni, nie była znaną w Europie przed rokiem 1492. W tym to dopiero roku śmiały żeglarz Kolumb, przy poparciu króla hiszpańskiego, przedsięwziął ryzykowną, jak na owe czasy podróż morską w kierunku zachodnim, chcąc znaleźć najkrótszą drogę do Indyj, kraju słynącego z legendarnych bogactw. Do Indyj nie dopłynął (choć umarł w przekonaniu, że do nich dotarł), lecz odkrył nowy, nieznany ląd. Na wieść o tym zaczęły rozmaite narody wysyłać całe flotylle okrętów, spodziewając się znaleźć tam najcenniejszy z kruszców: złoto. Z początku nawet niektórym poszczęściło się. Lecz niebawem zapasy złota się

obniżyło znacznie ceny paszportów, bo z 480 zł na 40 zł dla tych podróżnych, którzy wyjeżdżają z Polski przez porty polskiego obszaru celnego: Gdańsk i Gdynię. Niewątpliwie, że ta duża obniżka wzmoże zainteresowanie do odbywania podróży drogą morską i przyczyni się do znacznego wzrostu ruchu pasażerskiego na polskich okrętach.

ŻYCIE KOBIET

Mowa rodzinna.

Mowo polska, ty świetlana,
O jedyna ty na ziemi,
Na tle niebios słońc wszystkimi
Promieniami tęczowana!
Twój jedyny strój natchniony
Wszystkie dźwięki w sobie mieści,
I anielskich luteń tony,
I anielskich chórów treści.
Nie obcegoś szczepu kwiecie,
Nie cudzegoś rodu dziecię,
Nie ze szczątków, nie w odmęcie
Zgasłych plemion tyś zrodzona:
Lecz wprost z niebios twe poczęcie,
Tyś Bożego tchnieniem łona,
Cudem cudów objawiona.

Stanisław Koźmian.

Tak jak matka jest dziecku najdroższą istotą na świecie, tak w całokształcie objawień Ojczyzny, najdroższą jest mowa rodzinna. Jakże silnie jej dźwięk wrasta w dusze, kiedy na dźwięk ojczystego słowa łzy gorące leją się z oczu ludzi, którzy nieraz, zda się dawno już o Ojczyźnie zapomnieli.

Mowa rodzinna jest skarbem drogim, o który walczyli przodkowie, po który, najpierwszy ze wszystkich naszych skarbów, wróg rękę wyciągał. Dlatego trudno zrozumieć, że dziś, gdy w wolnej żyjemy Ojczyźnie, tak mało polską rodzinną mowę szanujemy.

Szczególnie po wsiach odnosimy się do niej jak do jakiegoś bardzo szanownego, ale tylko od święta używanego sprzętu, z życzliwą obojętnością. W odniesieniu do ludzi mówiących inną mową jesteśmy przesadnie uprzejmi i jakby nieśmiali. Ileż to razy słyszałam odpowiedź taką na uwagę: „Dlaczego po rusku mówicie między sobą?“ „Bo tam był jeden Rusin“. „A czy ten Rusin po polsku nie umie?“. Okazuje się że tak, że umie doskonale, że Polaków było kilku, a on jeden, ale z uprzejmości mówili po rusku... no, bo to już tak u nas jest.

Z ludźmi z miasta, z „inteligencją“, mówi się po polsku... na wsi, nawet między sobą, po rusku.

Czy da się to zrozumieć i wytłumaczyć?

Niewątpliwie do tego zaniedbania rodzimej mowy przyczynia się u grekokatolików to, że przy obrzędach kościelnych są jej pozbawieni. Kościół miał i ma olbrzymi wprost wpływ na nasze życie codzienne i jakże może być inaczej? Dlatego musimy się domagać wszystkimi siłami, musimy walczyć aż do pełnego zwycięstwa, pamiętając, że nie zimni, ani letni, ale „gwałtownicy Niebo zdobywają“... by nam oddano nasze świątynie, by nam w rodzimym języku księża naszej narodowości Słowo Boże głosili, by do Domów Bożych nie wprowadzano jątrzących i gorszących niesnasek narodowych.

Tego się muszą domagać Polki greko-katoliczki, jako te, które na straży zbawienia dusz swych najbliższych stoją i chcą uświęconego połączenia dwóch największych skarbów człowieka: Wyznania praojców z Mową rodzinną.

Państwo domowe.

(Ciąg dalszy).

Przy dalszym układaniu budżetu musimy, jako się już rzekło, każdą pozycję budżetową rozważyć

wyczerpały. Wówczas dopiero spostrzeżono, że ten ogromny ląd posiada coś cenniejszego niż złoto: ziemię urodzajną, znośny klimat i bogate płody ziemne. Zaczęto się tu osiedlać na stałe. Każdy osadnik był równocześnie żołnierzem. Musiał walczyć z tubylcami, którzy po doznanych krzywdach, odnosili się wrogo do białych ludzi. Równocześnie całe armie wojskowe Francji, Anglii, Portugalii, Holandii walczyły zawzięcie między sobą o posiadanie tych krain amerykańskich. Przechodziły one z rąk do rąk, aż w końcu ustalił się taki stan, że Ameryka południowa i część północnej stała się własnością królestwa portugalskiego lub hiszpańskiego, a reszta Ameryki dostała się pod władzę króla angielskiego. Oczywista, że wtedy mając rozmaite ułatwienia ze ze strony swoich władz zaczęli osiedlać się w jednej części Ameryki osadnicy pochodzenia angielskiego, a w drugiej pochodzenia hiszpańskiego lub portugalskiego. Nic więc dziwnego, że na Północy używano języka angielskiego w życiu codziennym, w handlu, w urzędzie itp. a na Południu zwyciężył portugalski lub hiszpański. Kiedy w XIX wieku zaczęła się wędrówka wszystkich narodów Europy na wielką skalę do Ameryki, to dostosowały się one do istniejących już stosunków językowych. Później kiedy poszczególne społeczeństwa amerykańskie zerwały swoje związki z macierzą i zorganizowały się w niezależne państwa, zachowały język kraju, którego były kolonią.

— A widzi mi się, mój Piotrze, że dobrze jest, wybierając się do któregoś z państw amerykańskich znać trochę jego język?

— Oczywista, mój Antoni, że znajomość języka ułatwia życie w tym państwie. Lecz gdy się go nie zna, nie należy się zbytnio tym trapić. Dziś czuwa nad emigrantem polskim Rzeczpospolita nasza, która przez swoich przedstawicieli zawsze śpieszy z pomocą i radą swojemu obywatelowi. Dawniej, kiedy ja wyjeżdżałem, było znacznie gorzej.

— A dlaczegoż to, mój Piotrze, powiadacie, że było przed tym gorzej dla emigranta, kiedy tyle tam naszych wyjechało i jakoś z pomocą Bożą żyją i do majątków dochodzą.

— O tak, Antoni, bo o tych, którzy tam w nędzy, z głodu zginęli, z przekleństwem na ustach dla tych, którzy ich oszukali, pozbawili gospodarstwa i tu rzucili, wśród obcych ludzi, tysiące mil od swoich, o tych się nie mówi, tych się nie widzi.

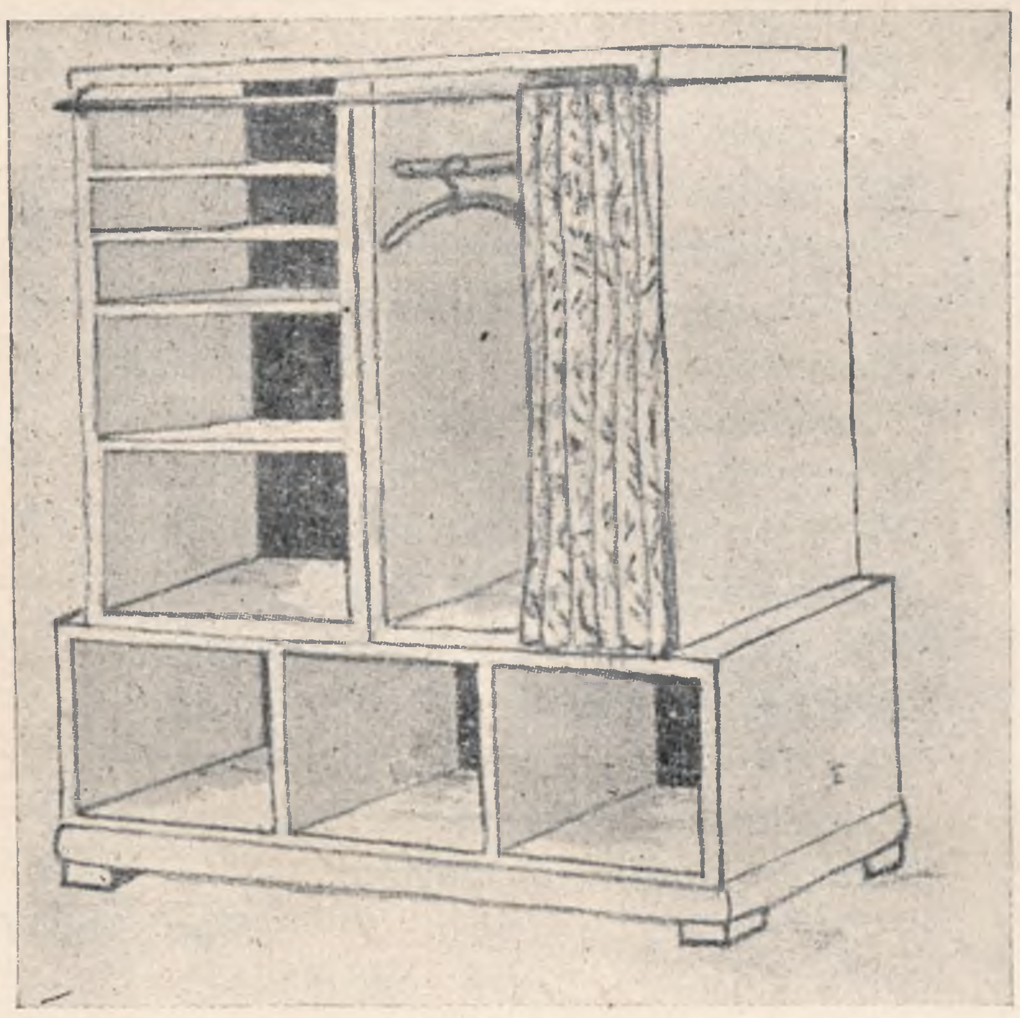
— A któż ich tam znowu oszukiwał?

— Oj, Antoni, Antoni! Smutna była dola polskiego emigranta, kiedyśmy nie mieli własnego państwa. Po kraju uwijali się rozmaici agenci linij okrętowych, którzy namawiali do wyjazdu, obiecywali złote góry w Ameryce, ziemię darmo, narzędzia, ziarno. Im chodziło tylko o to, aby zwerbować jak najwięcej pasażerów dla swoich okrętów. Od każdego pasażera mieli wynagrodzenie. Toteż nie szczędzili

ze wszystkich stron i dobrze się namyślić, czy jest ona niezbędna i w jaki sposób możemy ją zmniejszyć, nie uszczuplając praw naszych „poddanych" domowników do życia i zdrowia. Czasem wydaje się, że nie! chyba na niczym już nie możemy oszczędzić! To wykluczone, przecież i tak każde dziesięć groszy, nim je wydamy, obrócimy ze sześć razy w palcach. Tak. To może być i prawda. Wydajemy skąpo, niechętnie. Ale czy wydajemy celowo? Czy wiemy i pamiętamy, jak i na czym oszczędzać można przez kupienie właśnie rzeczy droższej, a w lepszym gatunku, przez jakąś drobną, a w czas uskutecznioną naprawkę, która nam potem znacznych wydatków oszczędzi.

Przykład mamy najlepszy na opale. W lecie się zduna do pieców nie wołało, bo tak... jakoś... zeszło. Potem przyszła jesień, wczesne chłody, no, i wreszcie zima i konieczność silniejszego ogrzewania mieszkania. Stary piec dawno już swą wewnętrzną polepę postradał, miejscami już i szparami ogień widać, od komina też szpary, dym przepuszczające, opału przez to wychodzi dwa razy tyle, ile koniecznie potrzeba, a my mówimy: „Ej, aby do wiosny już niedługo, szkoda teraz zdunowi parę złotych płacić!". Nie liczymy, że opał wydany wynosi znacznie więcej jak kilka złotych, a zamiast ciepła mamy zimno w mieszkaniu. Jeżeli chodzi zaś o zakupy domowe, to bardzo rzadko zdarza się gospodyni, która rozumie angielskie powiedzenie: „Za biedni jesteśmy, by tandetę kupować". A przecież tak łatwo się przekonać o tym, że tańsze mydło gorzej się pieni i prędzej rozpływa się w wodzie, nie spierając brudu z bielizny, tania herbata i tania kawa gorzej się naparzają i są mniej wydatne, tanie świece prędzej się wypalają. Ale my tego nie umiemy policzyć i tak często wydaje nam się, że byle niewiele zapłacić — to już oszczędność murowana. A tymczasem często dzieje się wręcz odwrotnie.

A przy kupnie odzieży. Jakże często po prostu dlatego, że wcześniej nie obliczyliśmy się, nie pomyśleliśmy, w ostatniej chwili trzeba „na gwałt" coś kupić, idzie się do żyda i przepłaca się jakąś gotową suknię czy płaszcz. W noszeniu okazuje się, że odzienie nie robione na miarę leży źle, uszyte niedbale pruje się ciągle i wymaga poprawek, a materia jest licha, mnie się i przeciera. W wyniku naszego pośpiechu mamy coś, za co zapłaciliśmy dobrymi, ciężko zarobionymi pieniądzmi, a nosić będziemy krótko i znów wkrótce kupować potrzeba. A czy pamiętamy o takiej oszczędności jak należyta konserwacja obuwia? Obuwie skórzane zamoczone i źle wysuszone i oczyszczone, niszczy się i pęka bardzo szybko. Suszenie racjonalne, powolne, napojenie obuwia roboczego tłuszczem, przechowywanie w suchym miejscu, to wszystko bardzo obuwie oszczędza. Dzieciom do domu trzeba uszyć z suk-



Szafa.

słów. Skuszony chłop sprzedawał wszystko, kupował kartę okrętową i jazda po nowe, szczęśliwe życie. Jakież było jego rozczarowanie, kiedy po wylądowaniu przekonał się, że to wszystko, o czym opowiadał mu agent, to kłamtwo. Brał się więc za bary z nędzą. Jeden zwyciężał, inny ginął pod jej obuchem.

— A czyż nie było nikogo, kto by temu przeszkodził, co by chłopa objaśnił, zaopiekował się nim?

— Niestety, nasi zaborcy zupełnie o to nie dbali. Cóż ich obchodził los polskiego chłopa? Oni dbali o swoich.

— Ale teraz chyba to już jest inaczej?

— Dziś, kumie, polski emigrant, który pragnie wyjechać, zgłasza się do Urzędu Emigracyjnego. Tam go o wszystkim poinformują i pouczą, jak ma postępować. Pod opieką tego urzędu pozostaje aż do chwili przybycia do kraju, w którym ma zamiar się osiedlić. Potem przechodzi pod opiekę polskich władz konsularnych, które nim kierują aż do założenia osady. A i później, gdyby go jaka krzywda spotkała, zawsze w jego obronie stanie przedstawiciel państwa polskiego, czyli konsul.

— Teraz dopiero widzę, Piotrze, jakie to jest wielkie dobrodziejstwo dla Polaków — własne państwo.

— Tak, tak, Antoni, ewangeliczne to słowo!

— Dobrze już mrokiem świat zaszedł, trzeba się brać do domu. Powiedzcie mi jeszcze, mój drogi Piotrze, czy są tam w tych zamorskich krajach Polacy lubiani.

— Są nie tylko lubiani, ale i poważani i cenieni. Znajdziecie tam w niejednym kraju pomnik wzniesiony dla uczczenia naszych ludzi.

— Tego, wiecie, tom się nie spodziewał. Za cóż im te narody aż pomniki stawiają?

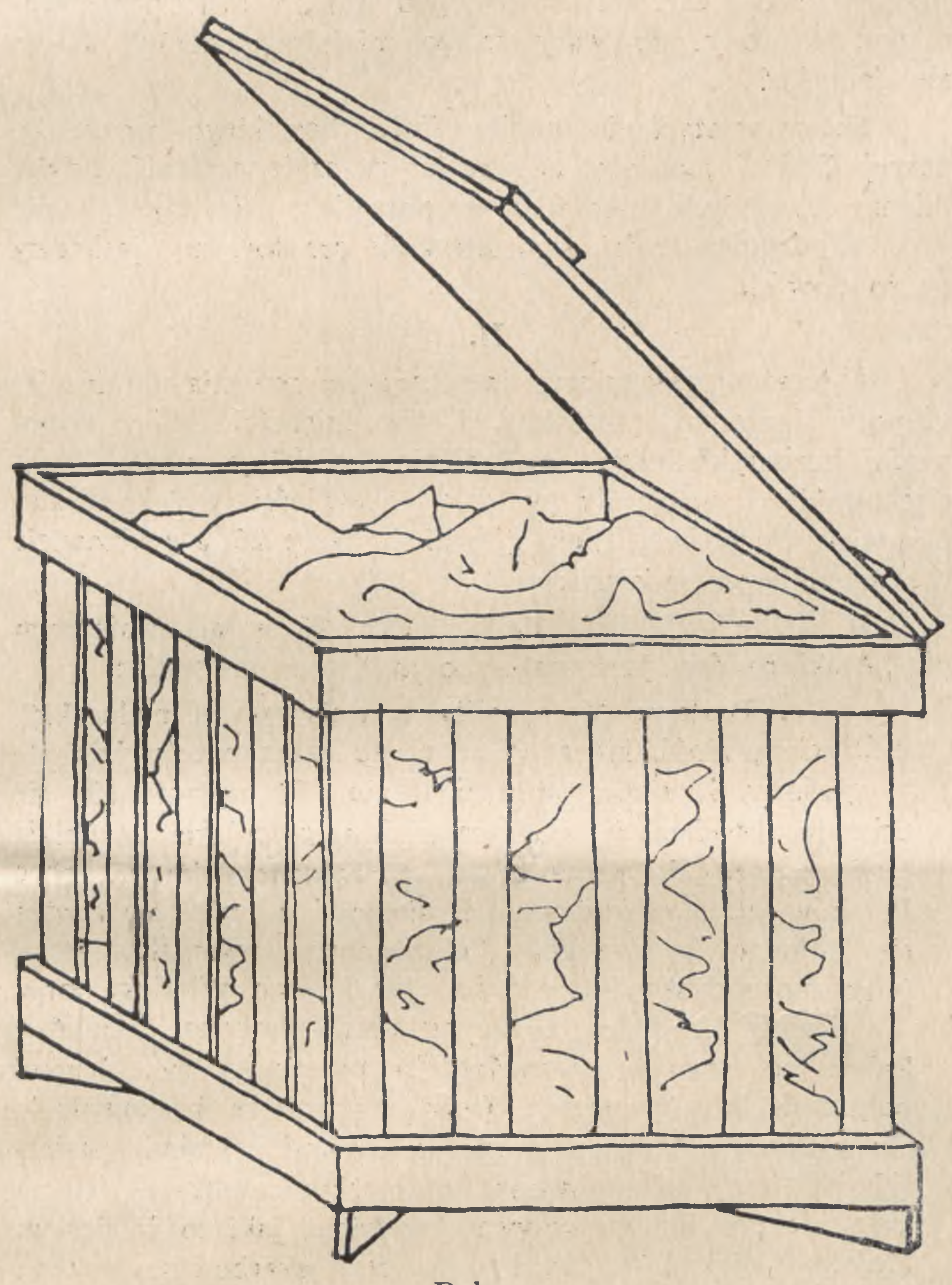
Jedni z naszych braci, jak: Kościuszko, Pułaski, generał Krzyżanowski, walczyli o wolność Stanów Zjednoczonych. Dwaj ostatni oddali nawet za nią swoje życie. Uczcił więc ich naród amerykański pomnikami, rozsianymi po większych miastach. Inni, jak inżynier Bronisław Rymkiewicz oddał Brazylii swój talent i wiedzę; zbudował wielki port na rzece Amazonce, linię kolejową z San Paulo do Santos i wiele innych. Za zasługi położone nad rozbudową Brazylii wzniesiono mu pomnik. W stolicy sąsiedniego państwa, Chile, w Santiago, znajduje się znowu pomnik innego Polaka, Ignacego Domejki, który w tej republice zorganizował uniwersytet i stworzył podstawy do rozwoju nauk. Do nich wszystkich trzeba dodać tę bezimienną masę polskich osadników, którzy swoją pionierską pracą zamieniają dziewicze puszcze w żyzne pola. Naturalne jest więc, że Polak w Ameryce cieszy się dobrą sławą.

— Dziękuję Wam, Piotrze, za dzisiejszą gawędę. Dumny jestem, iż urodziłem się Polakiem.

— Ja też.

na lub wojłoku pantofle ,by bucików nie ździerały i znów będzie oszczędność.

Pończochy dziecinne dobrze jest robić samemu na drutach. Nigdy nie kupimy tak tanich i 'tak dobrych pończoch jak własnej roboty. Nauczyć się nietrudno, a przy większej wprawie i czas zawsze się znajdzie. Można także na zimę zrobić pończochy wełniane bardzo ciepłe i trwałe. Starannym praniem i prasowaniem też bardzo bieliznę zaoszczędzić można.



Paka.

Odzież powinna być przechowywana w szafie, a nie walać się po kątach, ani miąć się w kufrach. Sprawienie szafy taniej i praktycznej jest kwestią dobrej woli i odrobiny sprytu.

Ilustracja nasza przedstawia szafę, w domu zbudowaną z dwóch paczek, które można przecież otrzymać za grosze. Firaneczka z kolorowego perkalu ożywi pokój, a odzież ochroni przed zakurzeniem.

Także brudna bielizna powinna mieć swój schowek. Jakże często brudną bieliznę gdzieś w kąt rzuconą nadgryzą myszy albo spleśnieje od wilgoci. Zrobienie paczki, takiej jak przedstawia załączona rycina ,zbudowanej z szeroko rozstawionych listew, nie jest kosztowne, a ochroni bieliznę od zniszczenia.

Wszystko to są oszczędności, które choć trudno je ująć w cyfry, dadzą się jednak odczuć w naszym budżecie. *(c. d. n.)*

Marta Lacka

PORADNIK GOSPODARCZY

Dokarmianie zwierząt domowych kasztanami. Każdemu gospodarzowi najwięcej kłopotu w gospodarstwie przysparza niedostatek paszy dla bydła. Dlatego też w „Poradniku" naszym staramy się podawać różne sposoby dokarmiania zwierząt gospodarskich. Pisaliśmy już o dodawaniu do paszy wapna, ziemniaków, teraz zaś parę słów poświęcamy zwyczajnym kasztanom jako paszy bydlęcej. Kasztanów rośnie wiele przy drogach, ale dotąd pożytku nie było z nich żadnego. Tymczasem okazuje się, że kasztany są smacznym i pożywnym dodatkiem do karmy. Należy je mieszać z innymi paszami, zaczynając od małych ilości, by zwierzęta stopniowo się przyzwyczajały. Wołom tucznym można dodawać kasztanów do paszy do 10 kg dziennie, krowom zaś do 5 kg na dzień, świniom zaś do 1 kg (ale tylko gatunkowych kasztanów). Jak inną paszę, można i kasztany, przesuszone na słońcu, przechowywać jako zapasy zimowe, wtedy jednak przed każdym zmieszaniem suszonych kasztanów z inną paszą trzeba je ugotować.

Jak uzyskać wczesne ziemiaki. Chcąc jak najprędzej otrzymać wczesne ziemniaki, trzeba sztucznie przyspieszyć kiełkowanie. Trzeba wtedy zrobić sporo półek i na takim rusztowaniu umieścić w drewnianych pudełkach sadzeniaki w widnym miejscu w ciepłej, ale i przewietrzanej izbie. Takie podkiełkowane ziemniaki sadzi się potem ostrożnie, żeby nie obłamać kiełków. Zamiast umieszczenia na półkach można też sadzeniaki zawiesić na drutach pod sufitem, przedtem jednak trzeba urządzić odkażenia ziemniaków w formalinie (roztwór $1/_2$-procentowy).

Ostatnia pora na porządki w sadzie. Zanim się jeszcze skończy zima, najpilniejszą rzeczą w sadzie owocowym jest teraz oczyszczenie drzew i obielenie pni. Należy tedy najpierw ostrym nożem lub piłką poobcinać uschłe lub zgęszczone gałązki, pień drzewa oskrobać starannie skrobaczką, szczególnie w szparach kory, gdzie gromadzą się wszelkie nieczystości wraz z pasożytami. Po takim oczyszczeniu bielimy pień dokładnie wapnem.

Walka z myszami w zagrodzie. W niejednym domu tej zimy zagościły myszy na dobre, a pewnie dobrowolnie nie zechcą się nawet i w lecie wyprowadzić. No, ale można je przecie wypłoszyć albo wytępić. Zwyczajnie zajmują się myszami koty, ale wiemy, że są różne koty, więc i takie, przy których myszom całkiem dobrze się powodzi. Nie pomagają też bardzo często i łapki na myszy, tak że często dożywiamy tylko myszy przynętą. Trzeba więc szukać skutecznych sposobów. A są takie. Na pewno tedy wyniosą się z domu myszy, kiedy do dziur i szpar napchamy mięty pieprzowej. Rozumie się, że po wyprowadzce myszy, nie znoszących zapachu mięty, wszystkie dziury trzeba pozalepiać dokładnie cementem ze szkłem tłuczonym. Tępi się też myszy jeszcze przemyślniej. Koło dziur mysich stawia się miseczki z wodą, obok zaś rozrzuca się małe kawałeczki zwyczajnej gąbki, wysmażonej w słoninie, ale dobrze przesolonej. Myszy palone pragnieniem piją wodę, po czym giną wskutek rozdęcia żołądka napęczniałą gąbką.

Walki Ukraińców między sobą.

Głośne wystąpienie posła Wojciechowskiego w Sejmie przeciw antypaństwowym postępkom metropolity Szeptyckiego (szkoda tylko, że jeszcze głośniej nie upomniał się poseł Wojciechowski o krzywdy nasze, Polaków-unitów) wywołało donośne echo w prasie ukraińskiej, przy czym wywiązał się spór między poszczególnymi pismami, ujawniający głęboki rozłam wśród Ukraińców. Jako dowód tego rozłamu przytaczamy poniżej w całości bardzo ciekawy artykuł „Nowej Zorii", organu stanisławowskiego biskupa Chomyszyna.

Chcą rozbić naszą cerkiew.

(„Nowa Zoria" Nr. 11 z 13 lutego 1938 r.).

Kto to chce rozbić z obcych i kto pomaga rozbijać z naszych?

I.

„Tak, nie ma żadnej wątpliwości, że są siły, które chciałyby doprowadzić do rozbicia i zniweczenia najsilniejszej twierdzy ukraińskiego narodu: dzieła świętego męczennika Jozafata, wielkiego Metropolity Rutskiego, wielkiego męczennika Metropolity Ipatija Potija i wszystkich ich współpracowników. Właściwie nasza św. unicka, albo (jak ją nazywała stara Austria) gr. kat. cerkiew nigdy nie przestawała być pod obstrzałem wrogich sił: jest to bezwarunkowo najbardziej prześladowana cerkiew w Europie, prześladowana nawet w krajach katolickich. Jest to jedyna gałązka kościoła katolickiego, przeciwko której w katolickich krajach obowiązują specjalne wyjątkowe ustawy, a o wyjątkowej praktyce nie trzeba nawet mówić, wszyscy bowiem ją widzą.

Przyjdzie jeszcze czas wszechstronnego ujawnienia przyczyn tego wszechstronnego prześladowania i wtedy zdziwi się świat.

Tutaj chcemy zwrócić uwagę tylko na ostatnie przejawy wrogiego stosunku do naszej cerkwi.

Mamy na myśli głośne wystąpienie posła Wojciechowskiego w warszawskim Sejmie przeciwko Metropolicie Andrzejowi Szeptyckiemu jako przedstawicielowi naszej cerkwi.

Treść tego wystąpienia podała prasa codzienna.

Podajemy tu charakterystykę tego — nie można powiedzieć kawaleryjskiego — raidu, ale chyba raidu na przedpotopowym ichtiozaurze, który, jak wiadomo, posiadał bardzo malutką głowę w porównaniu z olbrzymim i nieobrotnym korpusem. Dlatego inteligencja jego nie mogła być osobliwsza i dlatego zwyrodniał on, sczezł bez śladu, jak tylko zmieniły się warunki, kiedy inne przystosowały się do nowych warunków.

Ażeby uzmysłowić sobie, jak należy, napad polskiego posła Wojciechowskiego na najprzewielebniejszego Andrzeja, należy podzielić ten napad na jego części składowe, tzn. należy przedstawić:

1. Kto napada?
2. Na kogo napada?
3. Gdzie napada?
4. Z jakiego powodu napada?
5. Jakim sposobem napada?
6. Jaki on może mieć cel?

Wyglądałoby, że na tych 6 pytań musi być długa odpowiedź. Ale tu jest ten wyjątkowy wypadek, że na pięć pytań można odpowiedzieć jednym zdaniem, szóste zaś pytanie w ogóle żadnej odpowiedzi nie wymaga, ponieważ odpowiedź ta nasuwa się sama przez się. A więc odpowiedź na pięć wyżej postawionych pytań wygląda następująco:

Napadał polski poseł, katolik, na ukraińskiego katolickiego Metropolitę, w Sejmie katolickiego państwa, za czysto cerkiewne zarządzenie, — — —

— a napadał w sposób naprawdę bezprzykładny, ponieważ bezpodstawnie zarzucił Metropolicie katolickiej Cerkwi złamanie przysięgi!...

Wszystko to, co powyżej napisano, wskazuje niedwuznacznie, że tak może postąpić albo człowiek pozbawiony pojęcia o tym, co robi, albo (jeśli on ma to pojęcie) człowiek, który może mieć tylko jeden zamiar: przyczynić się według własnych sił do rozbicia naszej cerkwi, najświętszej i najsilniejszej twierdzy, która pozostała ukraińskiemu narodowi po wielkiej światowej katastrofie wojny europejskiej i po rozbiciu jego państwowości.

Oczywiście, głównym w tej całej sprawie jest nie napad na Władykę naszej Cerkwi, jako takiego, a napad na Cerkiew, o czym świadczy postulat zmiany konkordatu w tym wyraźnym celu, ażeby ostatki majątków naszej cerkwi przeszły spod zarządu cerkwi pod zarząd świeckich czynników. A do czego wszystko to miałoby posłużyć, łatwo się domyśleć...

Samo wystąpienie posła Wojciechowskiego przeciwko naszej Cerkwi mogłoby nas nawet znacznie skrzepić, gdyby między nami było wszystko w porządku. Niestety tak nie jest. W drugiej części tego artykułu przytoczymy jaskrawy na to dowód.

II.

A teraz przystępujemy do scharakteryzowania ukraińskiej głupoty, łgarstwa, chamstwa, i zbrodniczości, które z powodu bezprzykładnego wystąpienia polskiego posła Wojciechowskiego wystąpiły w całej okazałości w ukraińskim „Tempsie", czyli w „Dile", głównie w Nrze 26, a mianowicie w następującym miejscu:

W „Dile" z 5. II. 1938 r., Nr. 26 w art. wstępnym pt. „Ataki na św. Jur" napisano m. i. co następuje:

> „... Postawa Metropolity wywoływała u maluczkich ludzi cichą złość, która od czasu do czasu przejawiała się w głośnym i nieprzystojnym łżeniu. Te nastroje się nie uciszają, bowiem je podsycają dwa niepolskie czynniki: Haliccy caro- i prawosławni moskalofile, którzy wobec Polaków są „porządnymi Rusinami" i nie powstydzą się żadnego śmiesznego i nikczemnego wymysłu, który tylko może dyskredytować św. Jur i jego Władykę, oraz — niestety — jeden z arcybiskupich grekokat. centrów, który, co prawda, bezpośrednio przeciwko św. Jurowi publicznie nie występuje (tego by jeszcze brakowało!), ale pośrednio swoimi rozporządzeniami, swoimi pasterskimi listami, całym swoim notorycznie znanym systemem każe raz po raz porównywać: widzicie, jaki to ja jestem „lojalny", jak ja dbam i o interesy skarbowego urzędu i odciągam swoich księży od pracy w ogólnonarodowych instytucjach i organizacjach, — a św. Jur tego nie robi!".

Głupota tego klasycznego pismaka ukraińskiego prymitywu polega na tym, że taki napad na drugiego Władykę pojawia się w ukraińskim organie, utrzymywanym od pół stulecia głównie przez ukraińskie duchowieństwo, pojawia się w czasie, kiedy obcy szowiniści jawnie przystępują do ataku, ażeby rozbić tę cerkiew, która stanowi główne oparcie naszego narodu i zarazem gałąź, na której siedzi i „Diło" oraz siedzą ci, którzy wyprodukowali z siebie wyżej zacytowaną głupotę. Ale prymitywizm — prymityzmowi nierówny. Bowiem i między prymitywnymi ludźmi znajdują się tacy, co mogą kiedyś rozwinąć się umysłowo do pojmowania zwyczajnych rzeczy, są też i typy beznadziejne w swojej głupocie. I do tych ostatnich należą autorowie wyżej przytoczonej głupoty. Dlaczego? Ponieważ nawet prymitywizm, jeśli nie należy do kretynów, rozumie, że nie wolno rozbijać samych siebie w najgorętszej chwili, w samym początku szalonego ataku wroga na nasz ostatni schron. A ci, którzy napisali powyższą głupotę, nie rozumieją tej prostej rzeczy. Są więc to ludzie, którzy z natury nie mieli rozumu, albo stracili go pod wpływem skrajnej złości i nienawiści do stanisławowskiego Władyki: każdemu bowiem jest jasnym, że do niego odnosi się ten napad, moralnie d a l e k o gorszy

aniżeli napad posła Wojciechowskiego na najprzewiel. Metropolitę Andrzeja.

Różnica tych dwóch napadów pod względem moralnym polega na tym, że polski poseł Wojciechowski, napadając na Metropolitę ukraińskiej cerkwi, działał jako swego rodzaju wykładnik historycznego prądu pewnej części społeczeństwa, która w swoim kierunku, skierowanym przeciwko naszej Cerkwi, posiada już tradycję trwającą cały szereg stuleci. A więc człowiek, kierujący się taką tradycją, może w swoim sumieniu mieć jakiegoś rodzaju usprawiedliwienie już dlatego, iż nie jest on w stanie skontrolować źródeł tego przeciwieństwa, które spowodowało go do takiego wystąpienia, ponieważ te źródła są bardzo oddalone od dzisiejszego pokolenia skutkiem upływu czasu. Ale nie bardzo daleko oddalone są te źródła, na które dla uzasadnienia swego bezprzykładnie głupiego i niemoralnego napadu powołują się autorowie z „Diła": za ich przecież pamięci wyszły wszystkie pasterskie listy i odbywała się cała naprawdę notorycznie, tzn. wszystkim znana, jawnie bowiem prowadzona działalność stanisławowskiego Władyki.

I tu jak na dłoni widoczne jest łgarstwo autorów napadu w „Dile".

Jak wiadomo, łgarstwo może być dwojakie; mniej złe, jawne i wyraźne, które powiada: „Ten i ten, wtedy i wtedy, tam a tam zrobił to i owo i tamto niedobre i straszne dzieło". Takie łgarstwo tym mniej jest złe od innego, które zaraz przedstawimy, że to łgarstwo każdy może łatwo skontrolować. Daleko gorsze jest łgarstwo ogólnikowe, które rzuca na drugiego nieokreślonymi dokładnie inkryminacjami, bez określonego czasu, bez określenia miejsca. I tego drugiego rodzaju łgarstwo mamy przed sobą w jednej części paszkwilu, a mianowicie w tej, gdzie ogólnie się mówi o „listach pasterskich". Przypatrzmy się najpierw temu ogólnemu zarzutowi, sami pomóżmy zanalizować ten zarzut, ażeby zbliżyć go ku nam, dla dokładniejszego przyjrzenia mu się.

O jakich mianowicie listach pasterskich może być mowa? Oczywiście o tych, gdzie stanisławowski Władyka pisał o politycznym położeniu ukraińskiego narodu w Polsce. Jest nawet taki pasterski list właśnie pod takim tytułem. Jakież narodowe zbrodnie propagował Najprzewielebniejszy Grzegorz w tym liście, za które zasługiwałby na tego rodzaju napiętnowanie, jakie ukraiński cham wyciąga w „Dile" i to w takim czasie?

W owym inkryminowanym pasterskim liście propagował Najprzewieleb. Grzegorz potrzebę lojalności ukraińskiego narodu względem państwa, w którym ten naród żyje, a mianowicie względem Polski. Propagował to w czasie, kiedy na naszej ziemi szalał terror młodych, niedoświadczonych ludzi i kiedy życiem swoim można było zapłacić za nawoływanie do opamiętania. Popierały Najprzewieleb. Grzegorza w tej jego rozumnej propagandzie tylko nieliczne jednostki, lecz takie, które miały rozum i polityczny instynkt, jaki wykazali już dawno przed tym, jak na przykład już śp. Dr W. Ochrymowicz i prof. S. Tomaszewski.

Akt Najprzewielebn. Grzegorza, jak i tych ludzi, co przy nim stali w tej sprawie, to samo „Diło" wyzywało za tę ich rozumną propagandę ostatnimi słowami, przedstawiając jako narodowych zdrajców i złoczyńców. Wszyscy jeszcze pamiętają, że w tym „Dile" wypisywał na śp. prof. Tomaszewskiego jego własny uczeń. A gdy minął czas, w którym można było jako tako zabezpieczyć przynajmniej nasz kulturalny rozwój w Polsce, bowiem wtedy jeszcze w szeregach jej przeważali ludzie wychowani za starych spokojnych czasów, kiedy decydowały prawa i ustawy, a nie ulica i pałka, wtedy — podkreślamy to — po czasie ci sami ludzie przyjęli ideę zbezczeszczonych przez nich działaczy, w pierwszej mierze ideę Najprzewlb. Grzegorza, przedstawili bezwstydnie tę ideę jako swoją i chcieli w nieodpowiedniej porze rozpocząć nią politykę. Ale stoczyli się z tym do samego dna upokorzenia i ośmieszenia, podobnie jak ośmieszałby się ten, kto by myślał, że wśród srogich mrozów można żąć pszenicę na polu i w tym celu wyszedłby z sierpem wśród zimy.

A teraz zapytamy panów autorów z „Diła": Jeśli pasterskie listy Najprzewielebniejszego Grzegorza były takie złe pod względem nacjonalnym, to po co przyjęliście główną ich ideę (niestety przyjęli ją za późno)?

I tu powiemy wam, dlaczego wy nawet po imieniu tych pasterskich listów nie chcecie nazwać, mimo iż dobrze je pamiętacie. Nie chcecie wymienić tych pasterskich listów Najprzewieleb. Grzegorza Chomyszyna dlatego, ponieważ oplugawiliście te mądre pasterskie listy, a potem ukradliście z nich ważną w swoim czasie dla naszego narodu główną polityczną ideę tych listów, nie rozumiejąc skutkiem swej głupoty, że właśnie minął już czas odpowiedni do sfruktyfikowania tej idei. Oto są prawdziwe przyczyny waszego wstydliwego milczenia co do nazwy tych pasterskich listów.

Dwa zaś rozporządzenia stanisławowskiego ordynariatu wspominacie w powyższym paszkwilu już wyraźnie: rozporządzenie, ażeby księża płacili na czas podatki do skarbowego urzędu i rozporządzenie o udziale księży w świeckich towarzystwach.

Powiedzcież więc, jakaż to jest zbrodnia pod względem narodowym, gdy stanisławowski ordynariat nakazuje księżom, ażeby punktualnie płacili podatki, bo gdy nie płacą, to narastają duże koszty zwłoki i może dojść do sprzedaży przez urząd skarbowy cerkiewnego gruntu. A więc według waszego zdania byłby to ukraiński patriotyzm, gdyby do tego dopuszczono?

Jacyż wy jesteście bezmiernie głupi, jeśli naprawdę sądzicie, że dopuszczenie do zabrania przez polski urząd skarbowy resztek naszego cerkiewnego majątku należałoby do dowodów ukraińskiego patriotyzmu. Jeśli jednak tak nie sądzicie, to dlaczegoż nie piszecie, że jest to mądre zarządzenie i powinno być rozszerzone na wszystkie diecezje i w ogóle powinni do tego dostosować się ludzie, którzy nie chcą doprowadzić do zniszczenia swego majątku.

Odnośnie zaś „odciągania księży od prac w powszechnonarodowych instytucjach i organizacjach", to jest to łgarstwo i to podwójne, potrójne łgarstwo.

Po pierwsze księża mogą pracować w każdej nie wrogiej Cerkwi narodowej instytucji, lecz nie jako członkowie czy dostojnicy tych organizacyj z wyboru, tylko jako duszpasterze. Przyczyna tego zarządzenia jest aż nadto oczywista: dochodzi przecież do tego, że księży kijami wyrzucają z rozpolitykowanych towarzystw i przez okna ich wypędzają, co straszliwie poniża duchowny stan i szkodzi Cerkwi. Po drugie po prostu przegłosowują księży w świeckich towarzystwach, oddają lokale na zebrania sekt itp. Nastały czasy, w których nie wolno dłużej dopuszczać, ażeby katoliccy księża dawali firmę takim wydarzeniom! Nieprawdą jest, jakoby rozporządzenie w tej sprawie zostało wydane z jakichkolwiek innych przyczyn, jak tylko ze względu na dobrze zrozumiałe dobro Cerkwi i uzdrowienie naszych stosunków. Jaki pożytek przyniesie to zarządzenie, pokaże się to po jakimś czasie, tak samo jak pokazała się olbrzymia szkoda z niezrozumienia w swoim czasie potrzeby takiego zarządzenia. Możliwie, że w innych diecezjach takie zarządzenie jest jeszcze niepotrzebne, ale każdy Władyka posiada prawo i obowiązek decydować o tym, co potrzebne jest w jego diecezji.

A czy było kiedy jakie ważniejsze zarządzenie, któremu nie sprzeciwialiby się w naszej liberalnej prasie? Kiedy i gdzie pisał stanisławowski ordynariat, że on coś robi, a św. Jur tego nie robi? Fakty przecież same świadczą, co kto robi.

Ale na tym nie koniec. W tym samym artykuliku „Diła" napisano dalej, co następuje:

„To, że nikt inny, a właśnie św. Jur był tym, który pierwszy poprowadził ostrą i — co najważniejsze — skuteczną walkę z rewolucyjnym podziemiem i jego rozkładowymi elementami (założenie UKS-u i „Mety“ z jej systematyczną kampanią) oraz sławne „Słowo do młodzieży“ Metropolity, i sławny list o niebezpieczeństwie bolszewizmu, oraz konstruktywne starania w dziedzinie organizacji młodzieży (KAUM, „Orły“ otwarcie Domu Akademickiego), wszystko to przechodzi bez łaskawej uwagi polskiej strony, dla której zresztą tego się nie robiło“.

A więc po cóż uskarżacie się na brak łaskawej uwagi polskiej strony i równocześnie dodajecie, że tego nie robiło się dla niej? I gdzież podział się wasz wstyd, jeśli piszecie, że św. Jur był tym, który pierwszy poprowadził walkę z rewolucyjnym podziemiem, założeniem UKS-u i „Mety“, mimo iż w całym kraju wiadomo, że całe lata walki przeciwko terrorowi minęły, zanim pojawiły się UKS i „Meta“: każdy może się przekonać, że „Meta“ zaczęła wychodzić pięć lat później po „Nowej Zorii“ i że za walkę z podziemiem „Nową Zorię“ już długo prześladowali, jak jeszcze ani „Mety“ ani UKS-u na świecie nie było.

Lżyli ją między innymi ci sami, którzy potem pisali w „Mecie“.

Jak należy sobie wyjaśnić pisanie aż takiej jaskrawej nieprawdy?

Można to sobie wytłumaczyć tylko tym, że redakcyjny artykuł w „Dile“ zupełnie nie jest redakcyjny, bowiem przecież nie ma aż takiego analfabety redaktora czy stałego współpracownika gazety, który mógłby zapomnieć o wszystkich znanych i pamiętnych faktach: jak organ stanisławowskiego „Tow. Bezżennych księży“ „Nowa Zoria“ zaczęła i latami prowadziła walkę przeciwko terrorystycznemu podziemiu, jak „Nową Zorię“ łajano właśnie w „Dile“ za brak patriotyzmu, ba, o zdradę z tego powodu, że pisała ona o potrzebie jakiegoś uporządkowania stosunków między naszym narodem, a Polską, jak te obelgi pochodziły z kół, z których potem wyszli ci sami ludzie, którzy potem robili post factum normalizację, robili ją bez zastanowienia i bez politycznej praktyki. Wszystko to pamięta oczywiście każdy redaktor i każdy współpracownik, bo miał z tym bezpośrednio dzień w dzień do czynienia. A więc takie głupstwa i takie kłamstwa jak w art. „Diła“, który przytoczyliśmy mógł napisać tylko ktoś spoza wszelkiej redakcji.

Że kampanię w tej sprawie prowadzi w „Dile“ ręka jakiegoś niepiśmiennego człowieka spoza redakcji, świadczy również artykuł w 27 numerze „Diła“ z 6 lutego 1938 r. pt. „Historyczny dokument napaści na Metropolitę“. Pod tym tytułem napisano: „Autentyczny tekst napastliwego przemówienia posła Wojciechowskiego w budżetowej komisji sejmu“. Dalej następuje 9 wierszy z przemówienia posła Wojciechowskiego w cudzysłowie. Potem następuje 17 ustępów bez cudzysłowu, co do których nie wiadomo, czy jest to dosłowne tłumaczenie przemówienia Wojciechowskiego czy też przerecytowanie. Raczej można przyjąć, że przerecytowanie, bo gdyby to było dosłowne tłumaczenie, to nie byłoby potrzeby pierwszych 9 wierszy dawać w cudzysłowie, a potem opuszczać cudzysłów. Po 17 ustępach bez cudzysłowu następują znów trzy ustępy w cudzysłowie. I nad tym wszystkim pisze się tytuł: „Autentyczny tekst“!!...

Pomijamy już fakt, że wszystko to w najlepszym razie mogłoby być tylko tłumaczeniem z autentycznego tekstu, i stwierdzamy, że taki człowiek, który by nie wiedział, że tak pisać nie wolno, jest niemożliwym w żadnej redakcji.

A więc treść, forma i styl tego, co przyniosło „Diło“ we wspomnianych dwóch numerach w sprawie napadu posła Wojciechowskiego na Najprzewielebn. Metropolitę i związanego z tym napadu na Najprzewielbn. Grzegorza, świadczy wyraźnie, że wszystko to pochodzi spoza redakcji. A skąd? A skądby indziej, jak nie z kół znanych „obrońców greko-kat. Cerkwi“, którzy na jakiś czas przycichli, a teraz znów wyłażą zamaskowani na publiczną arenę.

To są prawdziwi rozbijacze naszej cerkwi i sił naszego narodu, którzy przynoszą tej Cerkwi i temu narodowi daleko więcej szkody, aniżeli najbardziej zawzięci postronni wrogowie.

Im później nasz inteligentny ogół pozna się na tych szkodnikach, im dłużej będzie iść razem z tymi szkodnikami, którzy obłudnie grają rolę „obrońców grecko-kat. Cerkwi i naszego narodu“, tym więcej szkody zazna cerkiew i ten naród.

Nie Wojciechowski, ale nawet najwięksi zewnętrzni wrogowie nie potrafią zniszczyć ani Cerkwi, ani narodu naszego, jeśli będą te ostatnie zdrowe wewnątrz, mogą jednak też i upaść, od wewnętrznych wrogów, którymi są ci z „Diła“....

Nie są to straszni przeciwnicy, którzy zabrali się do niszczenia naszej Cerkwi i rozbijania naszego narodu. Są to w rzeczywistości bardzo mali ludzie. Trzeba tylko się poznać na ich robocie i nie dać się oszukać ich krzykowi, a ich zamiary spełzną na niczym. Taki czas jak obecny jest bardzo sprzyjający do wystąpień takich małych ludzi, którzy omal nie popękają z nadętej ambicji. W ostatnim rozdziale Nibelungów, w „Zmierzchu Bogów“, w jednym z największych dzieł chrześcijańsko-nacjonalnej epoki (w przeróbce Wagnera) „zamiast bohaterów, bogów i boskich dziewic, co przedtem grali rolę w tej epopei, wypełzają na scenę szare bezduszne istoty i przed wschodem okrwawionego słońca ginie miłość „... Te szare istoty bez indywidualności — to autorowie tych ataków. I mimo, że są oni mali, to jeśli społeczeństwo nie pozna się na nich, mogą oni zrobić bardzo dużo szkody, ponieważ i niemocne, raczkujące po ziemi dzieci mogą zapałkami podpalić budynek, od którego zajmie się całe osiedle“.

Nowy zamach na gr. kat. Polaków.

Żaden prawie naród, zwłaszcza w środkowej Europie, nie jest jednolitym pod względem wyznaniowym. Tak Niemcy, składający się z $^3/_5$ z protestantów i $^2/_5$ z katolików, tak Rumuni, składający się z prawosławnych i grekokatolików, tak Węgrzy i inni. Tylko zachodnie narody łacińskie, oraz niektóre słowiańskie i skandynawskie stanowią pod względem wyznaniowym zwartą całość.

Podobnie też polski naród składał się przed rozbiorami i jeszcze w czasie powstania 1831 r. z około $^2/_3$ katolików obrządku łacińskiego, jak również z przeszło $^1/_3$ Unitów, a nawet z drobnej części prawosławnych. Wszystkie te odłamy uważały się za narodowo polskie. Nawet sami Moskale uznawali Unię za czysto polski obrządek, a Unitów za Polaków. Oba też te odłamy tj. katolicy łac. obrządku i Unici (greko-katolicy) brały udział w powstaniu 1831 r. Zwłaszcza duży udział wzięły ziemie wschodnie, wówczas jeszcze unickie. Po stłumieniu powstania pierwszym czynem Rosji dla osłabienia polskości było oderwanie tej $^1/_3$ części obrządku unickiego od polskiej jedności. Dokonała tego Rosja gwałtem przez zniesienie Unii w r. 1839 w ziemiach zabranych.

W czasie powstania 1863 r. Unia istniała jeszcze tylko we wschodnich powiatach Królestwa Kongresowego oraz w zaborze austriackim. Podczas gdy Rosja nie mogąc Unii zruszczyć po prostu ją zniosła, to Austria, jako państwo „arcykatolickie“ a nawet „apostolskie“, nie mogąc odciągnąć greko-katolików nakazami od polskości, stworzyła w r. 1848 dywersję w postaci „Głównej Ruskiej Rady“. Gdy więc wkrótce w 15 lat później wybuchło powstanie,

wówczas jeszcze wszyscy Unici wzgl. w Małopolsce greko-katolicy byli Polakami. Wzięli też oni masowy udział i w tym powstaniu. Dopiero po upadku powstania spotkał Unię ostateczny cios przez zniesienie jej resztek w Kongresówce (w 1875 r.), zaś Austria tym intensywniej forsowała swoją machiawelską politykę, obliczoną wprawdzie na dłuższą metę, ale równie skuteczną jak rosyjskie gwałty, mianowicie przez wychowywanie jedynych wówczas kierowników gr. kat. ludności, tj. gr. kat. duchowieństwa, w duchu antypolskim, ruskim a później ukraińskim.

Ktokolwiek zna choćby pobieżnie dzieje oderwania Unitów od polskości w Małopolsce, ten wie, że zwłaszcza duży wpływ na rozwój ruskiego ruchu wywarł przemarsz wojsk rosyjskich (ruskich) przez wsch. Małopolskę do tłumienia powstania węgieskiego. Ruch ruski stworzyła Austria dla zwalczania Polaków, a nie do walki z Rosją. Nikt też nigdy nie poważył się zaprzeczać polskości Unitów wzgl. greko-katolików z b. Galicji, biorących udział w powstaniach polskich. Uczyniono to dopiero w 1938 r. gdy ruch odwrotny wśród greko-katolików, tj. polski, tworzący się obecnie we Lwowie, grozi odegraniem poważniejszej roli w akcji wstrzymania ukrainizacji gr. kat. ludności. Znalazł się mianowicie jakiś ukr. dziennikarz, który pozwolił sobie na zaanektowanie na rzecz ukrainizmu w czambuł wszystkich powstańców greko-katolików, którzy się ośmielili wziąć udział w polskim powstaniu. Oświadczył mianowicie, że na tej podstawie, że ci powstańcy byli Unitami, uważa ich wszystkich za ukraińców. Wezwał wobec tego nawet do święcenia ukraińskiej rocznicy powstania styczniowego, czy też ukraińskiego powstania.

Ukraińcom brak historii i tradycji, ale nie brak humoru w tych ciężkich czasach, całkiem po prostu zabierają Polakom na gotowe historię i bohaterów. My jednak uważamy taką metodę pokrywania swoich braków za niedopuszczalną. Jakiś dowcipniś już dawniej zaanektował naszego bohatera z pod Wiednia Kulczyckiego, na rzecz nieistniejącego wówczas ukrainizmu. Musimy potępić również ten drugi balon próbny, jakoby powstańcy 1831 czy 1863 r. byli ukraińcami i walczyli nie za Polskę, ale za Ukrainę. Kto bowiem z greko-katolików przystał w tych czasach do partii ruskiej, tym samym stawał po stronie ideologii rosyjskiej. Jakże więc mógł był walczyć przeciw Rosji?

Bajkę o ukraińskich powstańcach stworzono na podstawie błahego faktu, że kilku powstańców polskich z Ukrainy skryło się do Galicji i tu z nienawiści do Rosji oraz przeciwstawiając się ruchowi rusofilskiemu zaczęło szerzyć wśród gr. kat. ludu ideologię „ruską“ i wbrew przekonaniom polskiej ludności o jedności narodowej z greko-katolikami, narzucać jej hasło uznania odrębności ruskiego narodu od Polaków. Wyświadczyli nam ci panowie niedźwiedzią przysługę, gdyż może nawet mimo woli przyczynili się do wytworzenia antypolskiego ruchu i groźnego separatyzmu w Małopolsce.

Artykuł anektujący powstańców na rzecz ukrainizmu ma za cel podważenie faktu, na którym buduje polski ruch wśród greko-katolików we Lwowie, mianowicie, że dawniej greko-katolicy byli polskimi patriotami, mówili tylko po polsku, i nawet cerkiew unicka i duchowieństwo były polskie. Chodzi im bowiem o wykazanie, że polski ruch jest nowością, jest sztucznym tworem czasów polskich. W. K.

„I. K. C.“ i „Wiek Nowy“ popierają firmy żydowskie.

Polska firma, która chciała sprzedawać I. K. C. i „Wiek Nowy“, otrzymała następującą odmowę (cytujemy dosłownie):

I. Ilustrowany Kurier Codzienny - Koncern Wydawniczy: Kraków ul. Wielopole 1. Kraków, dnia 21. XII 1937, L. 17606 (ag. K.) SH P. Z. Firma E. Kruczkowska i F. Szejgec, sprzedaż dzienników, Zbaraż. Otrzymaliśmy pismo WPanów z dnia 15 bm. i uprzejmie donosimy, że w Zbarażu mamy już trzech naszych zastępców, a to:

1. Lipa Goldwag,
2. Jechiel Dubiner,
3. Juda Engel.

Dlatego też nie możemy dostarczać WPanom bezpośrednio naszych wydawnictw i prosimy potrzebne im ilości n/pism do dalszej odsprzedaży pobierać u jednego z podanych zastępców. Na przyszłość nie wykluczamy, że gdy WPanowie rozwiną sprzedaż w ten sposób, iż będą mogli znaczne ilości naszych pism pobierać — nawiązanie z nimi bezpośredniego stosunku handlowego. Na razie tę ofertę WPanów zachowujemy w ewidencji. Kreślimy się z poważaniem: Ilustrowany Kurier Codzienny, Kraków. (podpisy nieczytelne).

II. „Prasa Nowa“: „Wiek Nowy“, „Expres Wieczorny i Poranny“, „Niedziela Rano“, Lwów ul. Sokoła 4. W odpowiedzi na pisma z dnia 7 bm. uprzejmie donosimy, że nie możemy uczynić zadość życzeniu WPP. odnośnie rozpoczęcia dostawy naszego dziennika „Wiek Nowy“, mamy bowiem w Zbarażu już trzy punkty sprzedażne i dalsze rozdrabianie sprzedaży mogłoby przysporzyć nam jedynie kosztów, bez przyczynienia się do zwiększenia kręgu czytelników. Ewentualnie mogliby WPP. otrzymać nasz dziennik u jednego z naszych sprzedawców, którymi są:

1. J. Dubiner, biuro dzienników,
2. J. Engel, biuro dzienników,
3. Lipa Goldwag, biuro dzienników.

III. Druga odpowiedź I. K. C.

I. K. C. Kraków, ul. Wielopole 1, L. 8104 (ag. K.) SH. Kraków, dnia 12 stycznia 1938 P. T. Firma E. Kruczkowska i F. Szejgec, sprzedaż czasopism w Zbarażu. Na list WPP. z dnia 7 bm. podajemy po raz wtóry, że w Zbarażu mamy już dostateczną ilość naszych bezpośrednich zastępców (Firmy: L. Goldwag, Engel). Prosimy zatem u jednego z nich pokrywać swoje zapotrzebowanie na nasze wydawnictwa do dalszej odsprzedaży, gdyż na razie nie możemy niestety kreować jeszcze jednej bezpośredniej naszej agentury. Kreślimy się z poważaniem. Ilustrowany Kurier Codzienny, Kraków (podpisy nieczytelne).

Mimochodem należy zauważyć, że te „polskie“ pisma redagują żydzi, a „Wiek Nowy“ procesował się czy jeszcze nadal procesuje się, broniąc się przed zarzutem, że swoich funduszów nie lokował w bankach zagranicznych.

Zarzut ten jest bardzo poważny. Każdy musi przyznać, że cynizmem byłoby dorabianie się na pismie wydawanym w języku polskim i pieniędzmi polskich czytelników... dla zasilania polskimi pieniędzmi żydowskich czy innych obcych banków i to zagranicznych. Tego nie wolno robić, zwłaszcza pismom, które raz po raz mobilizują Polaków przeciw wszystkim greko-katolikom, wszystkich ich w czambuł potępiając bez względu na narodowość i lojalność państwową. Więcej umiaru żydowskim redaktorom „polskich“ pism zawsze trzeba doradzać....

Na razie można o nich powiedzieć, że marząc o Palestynie... uczą się kosztem Polaków sztuki żydowskiej propagandy nacjonalistycznej, sprzedając ultranarodowe prawie, antysemickie pisma „polskie“ niemal wyłącznie w sklepach żydowskich (przynajmniej tak jest w wielu miasteczkach Małopolski Wschodniej).

Tajemnice dra Zöklera.

(Wywiad z niemieckim dziennikarzem).

Przypadkowo spotkałem się z kolegą dziennikarzem z Trzeciej Rzeszy. Jest on entuzjastą narodowego socjalizmu. Przybył do Małopolski, by zaznajomić się naocznie ze stosunkami wśród tutejszych Niemców.

Rozmowa schodzi na temat prześladowania Kościoła w Trzeciej Rzeszy. Dziennikarz niemiecki zaprzecza kategorycznie, jakoby prześladowanie istniało w rzeczywistości. Są tylko pociągani do odpowiedzialności ci, którzy przeciwstawiają się zarządzeniom władz państwowych.

A przecież nawet niektórzy Niemcy, zamieszkali w Polsce i dobrze obznajomieni ze stosunkami w Trzeciej Rzeszy, także stwierdzają, że prześladowania za wiarę w Niemczech nadal mają miejsce, są faktem. Pewni duchowni niemieccy w Małopolsce są tego samego zdania i nie ukrywają nawet swojej opinii — dodaję — mocno akcentując ostatnie zdanie.

— Otóż to — odpowiada mój rozmówca z Niemiec, który w ciągu krótkiego pobytu we Lwowie i innych miejscowościach Małopolski Wschodniej zdołał wejść w kontakt z Niemcami i uzyskać od nich sporo informacyj. — Wiem, kogo Pan ma na myśli. Chodzi o dra Zöcklera ze Stanisławowa. Będę szczery. Nie rozumiem tego człowieka. Z jednej strony — mówi w dalszym ciągu dziennikarz niemiecki — znany powszechnie w całych Niemczech dr. Zöckler udaje stuprocentowego zwolennika Trzeciej Rzeszy, drukuje u nas różnego rodzaju Briefblättery, członkowie naszej partii hitlerowskiej kolportują jego odezwy, nawołujące wszystkich Niemców do składania ofiar na zöcklerowskie zakłady dobroczynne. Sam Zöckler nie zaprzecza, że pieniądze płyną oczywiście z zagranicy na jego zakłady w Stanisławowie, a z drugiej strony tenże sam Zöckler rozszerza potworne, szkodliwe dla hitlerowców wiadomości o prześladowaniach za wiarę w Trzeciej Rzeszy.

— Okólnik dra Zöcklera do gmin ewangelickich — wtrącam — został właśnie przytoczony przez prasę polską jako dowód dwulicowej polityki. Niezrozumiałe dla opinii polskiej są słowa dra Zöcklera w jego okólniku do podległych mu urzędów kościelnych w Małopolsce, bo wszak wiadomo, że każda akcja dra Zöcklera była przez Niemców z Rzeszy popierana nie tylko moralnie, ale też materialnie. Co prawda — dodaję, aby dziennikarza niemieckiego, który uważnie słucha każdego słowa, przygwoździć jeszcze jedną rewelacją — trzeba wiedzieć, że nie tylko tak zwane zakłady dobroczynne, ale także kaplice ewangelickie, wybudowane dla Ukraińców, a nawet fabryka „Vis" zaintabulowane są w księgach hipotecznych n i e   j a k o   w ł a s n o ś ć   e w a n g e l i c k i e g o   k o ś c i o ł a,   a l e   w p r o s t   n a   n a z w i s k o   d r a   Z ö c k l e r a   i   j e g o   ż o n y.

— Niestety, wiem o tym — odpowiada poirytowanym głosem dziennikarz niemiecki. Cały rozległy kompleks budynków, zakładów i wszystko inne zapisane jest na nazwisko dr. Zöcklera, chociaż obiekty te powstały za pieniądze nie tylko z Niemiec, ale także z Szwajcarii, Holandii i Szwecji. A za hitlerowską pomoc i poparcie Zöckler szkaluje Trzecią Rzeszę i rządy narodowo-socjalistyczne za granicą. Bo żeby jednym tchem wygłaszać twierdzenia o prześladowaniach Niemców w Rosji sowieckiej i Trzeciej Rzeszy — na takie porównanie i takie w najwyższym stopniu krzywdzące i oburzające zestawienie prawdziwy Niemiec nigdy by się nie zdobył.

Na tym rozmowa właściwie urwała się. Potępiwszy ultrapatriotę Zöcklera, dziennikarz niemiecki, którego nazwisko ze zrozumiałych względów pomijamy, więcej do tego tematu nie powracał.

Od siebie tylko dodać możemy, że w okólniku swoim Nr. 3358 dr Zöckler dosłownie stwierdza m. in. potrzebę modłów na intencję uciemiężonych braci w Rosji i tych, którzy gdzie indziej — wiadomo, teraz także w Niemczech — są gnębieni i prześladowani za Wiarę.

Nieciekawy zjazd UNDO.

Z obowiązku dziennikarskiego tylko musimy napisać kilka słów na temat zjazdu UNDO. Kiedyś UNDO było partią żywą. Skupiała ona najtęższe mózgi ukraińskie. Co prawda wielu ukraińskich przywódców było pochodzenia polskiego lub miało bardzo dużą domieszkę krwi polskiej — i może to właśnie oni wnosili tyle temperamentu do ukraińskiego ruchu. Współcześnie starzy działacze ukraińscy wymierają, a młodzi nie dorównują swoim nauczycielom.

Były też czasy, kiedy UNDO nie zachwycało się ruchami wstecznictwa. Niejeden „Ukrainiec" polskiego pochodzenia walczył w UNDO z polskimi „panami" (konserwatystami) i znajdował się w tym ruchu nie dlatego, że był on ukraiński, ale dlatego, iż był on ludowy i szczerze demokratyczny.

Dziś jakby na ironię losu w salach Proświty i w innych czytelniach politycznego ruchu, w izbach ozdobionych portretami Iwana Franki czy też T. Szewczenki odbywają się zebrania, na których piętnuje się demokratyzm Francji, Anglii i Ameryki i wychwala się koncentracyjne obozy hitlerowskie, w których coraz więcej i bez końca maltretuje się chłopów i robotników niemieckich. Wychwala się w tych salach gen. Franco, tego, który gnębi mniejszości narodowe jak Basków.

W tych też salach wychwala się pogaństwo hitlerowskie i nie dziw też, że w nich urządza się awantury i to takie, że księża gr. kat. muszą uciekać, wzgl. w których tak ciężko Ukraińców się bije, że niektórzy z nich wkrótce potem umierają w szpitalach (jak wiadomo, w grudniu ub. r. zginął jeden z przywódców ukraińskiego ruchu Palijewa).

I jakże jeszcze czasy się zmieniły. Dawniej na Zjazd UNDO zjeżdżali delegaci chłopi i robotnicy, i oni na tych zjazdach przemawiali, oni rej wodzili. A dziś zjazd UNDO to „gościnne występy" redaktorów, dyrektorów, prezesów, i innych inteligenckich prezydentów. I taki zjazd wybiera „prowid", składający się z samych dobrodziejów — dygnitarzy.

Jak dalece wszystko się zmieniło, dowodzi tego fakt, że Zjazd „kazał" przeredagować „jednomyślne" rezolucje zjazdowe.

Jeszcze do niedawna Zjazd UNDO zajmował się wszystkimi sprawami obchodzącymi ukraiński ogół i nie ograniczał się tylko do politycznych problemów. Na ostatnim zaś zjeździe UNDO nawet senator Łucki wygłosił radykalne przemówienie... ale polityczne i zlekceważył tematy spółdzielcze, gdyż pewnie uważał, że niewielka część delegatów chłopów za nadto będzie ciekawa tajemnic ukraiń-

skiej spółdzielczości. Nawet tych nielicznych przez sito wybranych i „dopasowanych" delegatów — chłopów się obawiano, by za dużo nie krytykowali. A jak ich się obawiano, zdradziło to „Diło", które przed zjazdem wyraźnie stwierdziło, że dużą część lwowskich delegatów... mianowano, a nie wybrano!!

Kto przemyślał przebieg i wyniki Zjazdu UNDO do końca, ten rozumie, dlaczego Ukraińcy coraz bardziej masowo uciekają do polskich spółdzielń, m. in. do polskich mleczarń. Po takim przebiegu Zjazdu UNDO staje się jasne, dlaczego ci, co się wahali, czy są Ukraińcami czy Polakami, (po ojcu czy matce Polce), musieli dojść do przekonania, że ich miejsce jest tylko w Narodzie Polskim.

Ukraiński ruch staje się ruchem pańskim. U Ukraińców co krok, to dygnitarz: dyrektor, prezes, prezydent, inżynier, doktór itd. i tylko oni mają głos i tylko oni panoszyć się mogą w spółdzielniach i domach ludowych, w Cerkwi gr. kat. itd.

W takim ruchu, który przestał być masowy, musi się dziać to, co stwierdzono na zjeździe UNDO, a mianowicie to, że duża część ukraińskiej inteligencji, gdy tylko dorwie się posady, zapomina o swoich. Biadali z tego powodu na Zjeździe UNDO, ale na to nie ma rady. I masy i inteligencja nie chcą mieć do czynienia z ruchem, który stał się obozem karierowiczów, wychwalających każdy obóz koncentracyjny zakładany w Europie dla chłopów i robotników, i przemienił się w ruch tych, którzy z cielęcym zachwytem chwalą każdy totalizm, choćby był tak pogańskim, jak hitlerowski w Niemczech.

Dlaczego Gł. Wydział „Proświty" rozwiązał czytelnię w Czerchawie?

(„Nedila" Nr. 14 z dnia 13 lutego 1938 r.).

„Jak wiadomo, Gł. Wydział „Proświty" rozwiązał czytelnię w Czerchawie, pow. Sambor. W związku z tym „Hromadskij Hołos" zaatakował „Proświtę", zarzucając jej nieprawne rozwiązanie czerchawskiej czytelni. Faktyczny stan rozwiązanej czytelni przedstawia się na podstawie kontroli przeprowadzonej przez lustratora Gł. Twa następująco: Wieś i czytelnia to domena radykałów i baptystów oraz elementów lewych, którzy po odpowiednim wyszkoleniu w Samborze i we Lwowie prowadzili wrogą akcję tak przeciwko „Proświcie", jak i Cerkwi. W lecie 1936 r. czytelnia urządziła koncert ku czci Franki, który był dokładną odbitką smutnej pamięci Frankowskiego święta w Nahujewiczach. Biblioteka czytelni jest małowartościowa, głównie broszury „Samooświty" i polskie książki szkolne, począwszy od „elementarzy" i czytanek. W czasie kontroli szafy bibliotecznej znaleziono w dolnym przedziale wśród śmiecia i papieru obraz Bogarodzicy, Chrystusa i Tryzub. Czytelnia nie wywiązywała się od szeregu lat ze swoich statutowych zobowiązań względem Głównego Towarzystwa, nie wykonywała zarządzeń, nie płaciła całkowicie wkładek członkowskich itp. Na postawione przez lustratora pytanie w czasie posiedzenia 15. III. u. r. czy czytelnia podporządkowuje się Głównemu Wydziałowi i wykonuje swój statutowy obowiązek, Wydział jednogłośnie odpowiedział, że do Macierzystego Towarzystwa należeć nie chce i takowego nie uznaje. Po takim postawieniu sprawy lustrator zakończył posiedzenie, oświadczając, że Główny Wydział będzie zmuszony czytelnię rozwiązać. Potem nie było końca kłótniom i atakom przeciw „Proświcie", na cerkiew i obecnego proboszcza ks. A. Bereżnickiego, którego w niesłychany sposób atakowali. Wydziałowi i członkowie oświadczyli, iż oni zawsze dbali o to, ażeby nie „przeskrobać" coś przeciwko władzy państwowej, która ich może rozwiązać, dla spokoju dali 10 zł. na „Rodzinę Policyjną" (wpisano to do książki kasowej), a dla „Proświty" nie dadzą niczego. Jeśli „Proświta" ich rozwiąże, to będą wiedzieli, że rozwiązali ich swoi „panowie" po to, ażeby chłopi nie mogli się oświecać i mówić panom prawdy, i wtedy założą sobie jakieś obce towarzystwo, a swoją robotę jednak mimo wszystko będą prowadzili. Wypływa tu cała siła narodowego wychowania chłopów przez radykałów. „Hromadskij Hołos" pisze, że w Czerchawie założono w miejsce rozwiązanej czytelni „Proświty" „Towarzystwo Szkoły Ludowej". We wsi Polaków nie ma, a wieś w przeważającej większości jest zamieszkała przez radykałów i baptystów. Któż więc założył T. S. L.? I to robi, jak pisze „Hromadskij Hołos", wieś zorganizowana i nawet „uświadomiona"! I za to uderza „Hromadskij Hołos" w „Proświtę", zamiast uderzyć w partię radykalną, która aż tak pięknie wychowuje swoich zwolenników. Takie oto są fakty, a osąd ich pozostawiamy społeczeństwu".

OD REDAKCJI.

Gdyby ktoś chciał określić współczesny ruch ukraiński, znalazłby się w wielkim kłopocie. Czy się chce czy nie chce musi się Ukraińców krytykować.

Rzeczywistość ruchu ukraińskiego wygląda tragicznie! Dół i teren ukraiński tak kocha swój „prowid" we Lwowie, że Zarząd Główny „Proświty" musi rozwiązywać coraz to nowe oddziały prowincjonalne. Jak tak dalej pójdzie, zabraknie prowincjonalnych oddziałów do rozwiązywania.

Niezadowolenie w terenie z dyktatury lwowskiej centrali „Proświty" nie da się opisać. Doprawdy, bylibyśmy wdzięczni za wyjaśnienia, z jakich powodów i ile „Proświt" rozwiązano. Jeżeli rozwiązanie następuje dlatego, że oddziały „Proświty" radykalizują, to z tego faktu należy wyciągnąć jak najdalej idące wnioski. O ile jest to tylko samowola centrali, te praktyki należy z miejsca ukrócić.

Załamanie się hitlerowskiego ruchu u ewangelików.

Polska prasa miejscowa może się pochwalić pięknymi sukcesami w dziedzinie walki z pogaństwem hitlerowskim. Ostatnio w polskiej prasie zdemaskowano akcję kilku Niemców sympatyków hitleryzmu, którzy zdążali do „zglajchszaltowania" w Małopolsce Wschodniej 60.000 ewangelików pochodzenia niemieckiego.

Po tych rewelacjach nasi ewangelicy oświadczyli się zdecydowanie przeciw akcji germanizacyjno-pogańsko-hitlerowskiej. Nawet ks. Zöckler publicznie potępił te zakusy hitlerowskie, określając je w właściwy mu sposób.

Ci nieliczni zresztą Niemcy, którzy chcieli rozbudować niemiecki stan posiadania w Małopolsce Wschodniej dla przygotowania niemieckiej ekspansji na Ukrainę, jako przedmioazjatycką kolonię niemiecką, „Drang nach Osten". Dlatego wykorzystywali w Małopolsce niemieckie pisemko „Ostdeutsches

Volksblatt", wychodzące we Lwowie. Jeszcze niedawno tygodnik ten z butnym tupetem przechwalał się, że nie ma w Małopolsce ewangelika, który by nie popierał bez zastrzeżeń jego dążności. Redakcja „Ostdeusches Volksblatt" przechwalała się, że jest organem wszystkich Niemców w Małopolsce, a trzeba pamiętać, że „Volksblatt' uważał za Niemca-hitlerowca każdego ewangelika.

Ta zarozumiałość „Volksblattu" i separatystyczna działalność naszych hitlerowców spotkała się z żywą reakcją ewangelików, przede wszystkim lwowskich. Jak wielki jest ten żywy odruch obrażonych ewangelików wykazał nam, i to dobrowolnie, sam „Ostdeutsches Volksblatt". W numerze z dn. 20 lutego 1938 „Volksblatt" stwierdza we wstępnym artykule, zatytułowanym „Zawstydzające — ale prawdziwe", w związku z odruchem ewangelików: „Jakżeż dalecy jesteśmy od urzeczywistnienia tego, czego żąda od nas prawdziwy i czysty („wahrer und echter") ruch narodowo-socjalistyczny w każdej dziedzinie".

Niemal ze łzą w oczach stwierdza autor wstępnego artykułu „Volksblattu", że „Niemcy wolą kupować, ba, nawet prenumerować gazety polskie".

Z najwyższą irytacją stwierdza autor artykułu, że „tyle i tyle Niemców, którzy są na utrzymaniu niemieckich organizacyj i przedsiębiorstw, potrafi to pogodzić ze swym przekonaniem narodowym, by dzieci swe posyłać do „obcych", nie-niemieckich szkół". (Aż do tego więc doszło!).

Aby zaś nie sądzono, że akcja polska wydaje owoce tylko w miastach, „Ostd. Volksblatt" przytacza sprawozdania z życia Niemców na prowincji. I tak w miejscowości Wiesenberg mimo wysiłków „Wanderlehrera" Niemczyka, mimo sprowadzonej do tego osiedla grupy studentów „aus Preussen" i wycieczki dziewcząt niemieckich z Pomorza, zdołano tam pozyskać tylko 16 abonentów „Ostdeutsches Volksblatt" na 135 ewangelików.

W innej miejscowości zaś — donosi „O. V." — praca niemiecka nie idzie naprzód, ponieważ przeszkadzają „niewierni" członkowie.

Gdzie indziej znów na zebranie niemieckie nie przyszła ani jedna kobieta, przy czym jest pożałowania godne to, że „O. V." tam ma „sehr wenig" odbiorców.

Jak z powyższych żalów „O. V" widać, koloniści niemieccy zaczynają orientować się w akcji hitlerowców lwowskich, tak zgubnej dla nich. Prasa polska otwarła im oczy na zakonspirowane plany narodowo-socjalistycznej jaczejki we Lwowie. Ewangeliści przystępują do czynnego przeciwstawiania się akcji „Ostdeutsches Volksblatt", uprawiającego separatystyczną robotę na szkodę wszystkich tych ewangelików, którzy chcą w państwie polskim być pożytecznymi i szanowanymi obywatelami z wdzięczności za to, że Polska ich uchroniła od takich szykan, jak obozy koncentracyjne w Niemczech.

Panowie spod znaku „Ostd. Volksbl." widzą, że się im usuwa grunt pod nogami. Dlatego uciekają się przede wszystkim w ostatnim czasie do młodzieży, a nawet dzieci szkolnych, by się wobec zagranicy wykazać choć jakim takim dorobkiem. Ostatnio np., jak informuje „O. V." prowodyrzy narodowo-socjalistyczni pod firmą „Frohsinn", towarzystwa, na czele którego jako prezes stoi współwłaściciel „O. V." p. Koenigsfeld (nawiasem mówiąc urzędnik firmy Baczewski), urządzili w budynku prywatnej szkoły niemieckiej we Lwowie wielki „Kinderball", na który ściągnięto młodzież szkolną. Na tym to „Kinderballu" ks. pastor Ladenberger miał do dzieci przemowę, którą zakończył b. ciekawym okrzykiem.

Uzupełniająco podkreślić należy, że ten sam pan Labenberger jest duchowym kierownikiem zorganizowanej niedawno freblówki niemieckiej we Lwowie, która ma za zadanie przygotować dzieci dla prywatnej szkoły niemieckiej. Jako właściciel freblówki figuruje wobec władz szkolnych niemiecki „Frauenverein", którego działalność nie jest statutowo zatwierdzona.

Ze swej strony zaznaczamy, że akcję naszą będziemy prowadzić czujnie tak długo, aż krecia robota panów Ladenbergerów, Koenigsfeldów, Bolków nie zostanie raz na zawsze na naszym terenie zlikwidowana przez lojalnych obywateli niemieckiego pochodzenia. Jak dotąd, wyniki naszej akcji uświadamiającej są więcej niż zadawalające.

Dla braku miejsca w niniejszym numerze naszego pisma odkładamy na później druk artykułów, w których wykażemy również załamanie się hitlerowskiego ruchu u Ukraińców.

KRONIKA

Z KRAJU

Pobyt regenta Węgier w Polsce. Niezwykle serdecznie, a zarazem uroczyście przyjmowany był w Polsce naczelnik państwa węgierskiego admirał Mikołaj Horthy. W Krakowie, gdzie regent Horthy mieszkał na Wawelu, przyjmowali go P. Prezydent Rzplitej Ignacy Mościcki, Marsz. Śmigły Rydz i członkowie rządu. Regent Horthy złożył hołd u trumny Marszałka Piłsudskiego i króla Stefana Batorego w grobach królewskich na Wawelu. Znakomity gość wziął udział w polowaniu w Puszczy Białowieskiej, w drodze zaś powrotnej do Węgier zatrzymał się 1 dzień w Warszawie, gdzie był również gorąco i serdecznie podejmowany.

Z obrad Sejmu i Senatu. Obie Izby ustawodawcze obradowały nad budżetem poszczególnych Ministerstw. W czasie dyskusji nad budżetem Ministerstwa Oświaty wszyscy mowcy zgodnie domagali się jak największych funduszów na budowę i uruchomienie szkół wiejskich. Przy omawianiu budżetu Ministerstwa Rolnictwa wysuwano potrzebę usprawnienia parcelacji ziemi, przy czym ustalono, że ziemię z parcelacji otrzymywać mogą wyłącznie rolnicy tylko z ziemi żyjący, w pierwszym zaś rzędzie uczestnicy walk o niepodległość Polski. Z innych spraw na uwagę zasługują projekty rozwoju przemysłu wiejskiego, podnoszenia kultury rolnej za pomocą przysposobienia rolniczego młodzieży, kredytów na przetwórnie rolne, pomoc siewną i hodowlaną, oraz meliorację gruntów. Ze wszystkich obrad sejmowych najgłośniejszym echem w całym kraju odbiło się wystąpienie posła Wojciechowskiego ze Lwowa, który w związku z niedopuszczeniem wojska do udziału w święcie Jordanu we Lwowie zarzucił metropolicie gr. kat. Szeptyckiemu prowadzenie antypaństwowej, antypolskiej polityki w cerkwi. Poseł gen. Żeligowski wysunął projekt utworzenia Rady Przybocznej przy Panu Prezydencie Rzplitej, złożonej z przedstawicieli różnych stronictw.

Wizyta ministra Becka w Rzymie. Ogromne zainteresowanie obudziła w całej Europie zapowie-

dziana na dzień 7 marca wizyta naszego ministra spraw zagranicznych Józefa Becka w Rzymie. Minister Beck odbędzie ważne rozmowy z Mussolinim, min. Ciano, nadto będzie przyjęty przez papieża i króla włoskiego.

Nowy prezes Koła Parlamentarnego O. Z. N Po ustąpieniu dotychczasowego przewodniczącego grupy posłów Obozu Zjednoczenia Narodowego posła Świdzińskiego zebranie Koła Parlamentarnego O. Z. N. wybrało przewodniczącym pułkownika Dąbkowskiego.

Kongres Stronnictwa Ludowego. W Krakowie odbył się dwudniowy zjazd kilkuset delegatów Stronnictwa Ludowego. Kongres powziął szereg uchwał w sprawach polityki wewnętrznej i zagranicznej oraz wybrał nowe władze stronnictwa. Prezesem został b. marszałek Sejmu Maciej Rataj, zaś wiceprezesem Rady Naczelnej b. poseł Mikołajczyk z Wielkopolski i Nowak z Kieleckiego. Zwracał uwagę liczny udział w kongresie młodych działaczy chłopskich z „Wici“, których też wielu weszło w skład stronnictwa. Zjazd wypowiedział się za demokracją, zaś szczególnie ostro wystąpił przeciw Stronnictwu Narodowemu.

Skazanie inż. Doboszyńskiego. W głośnym procesie o napad na Myślenice Sąd Okręgowy we Lwowie na podstawie orzeczenia przysięgłych skazał przywódcę najazdu inż. Adama Doboszyńskiego na 2 lata więzienia z zaliczeniem aresztu śledczego.

Zgon wielokrotnego ministra. W Warszawie zmarł po długiej chorobie Władysław Grabski, były premier, minister skarbu, rolnictwa, twórca Banku Polskiego i polskiej waluty w złotych. Zmarły był jednym z najwybitniejszych polskich polityków sprzed roku 1926 i znakomitym ekonomistą.

Zmiany na wysokich stanowiskach wojskowych. Dowódca Okręgu Korpusu Nr. VI we Lwowie gen. Michał Karaszewicz-Tokarzewski, został przeniesiony na dowódcę korpusu w Toruniu, do Lwowa zaś przybył na to stanowisko gen. Langner z Łodzi. Społeczeństwo polskie w Małopolsce Wschodniej żegnało gen. Tokarzewskiego nadzwyczaj serdecznie. We wszystkich większych miastach odbyły się uroczystości pożegnalne, na których przedstawiciele społeczeństwa w gorących słowach składali generałowi podziękowania za jego wielkie zasługi dla podźwignięcia polskości na tym terenie. Pożegnanie na dworcu kolejowym we Lwowie stało się żywiołową manifestacją całego patriotycznego Lwowa na cześć zasłużonego obrońcy Lwowa i Małopolski Wschodniej.

Wielki plan gospodarczy dla Małopolski Wschodniej. We Lwowie odbyło się uroczyste zebranie Rady Gospodarczej Małopolski Wschodniej z udziałem wicepremiera Kwiatkowskiego oraz kilku ministrów. Podczas konferencji opracowano plan odbudowy gospodarczej trzech województw południowo-wschodnich i ustalono szereg wielkich prac inwestycyjnych, jak budowę zakładów elektryfikacyjnych w Uniżu nad Dniestrem kosztem 25 milionów złotych, budowę dróg na sumę ponad 8 milionów złotych, budowę nowych linii kolejowych, kanału Wisła—Dniestr—Prut dla połączenia Bałtyku z Morzem Czarnym, przeprowadzenie reformy rolnej i wiele innych.

Nowe Zakłady przemysłowe w Małopolsce Wschodniej. W Berezowicy Wielkiej pod Tarnopolem odbyło się w obecności wicepremiera Kwiatkowskiego uroczyste poświęcenie spółdzielczej cukrowni rolniczej „Podole“, której udziałowcami są prawie wyłącznie drobni rolnicy, plantatorzy buraków cukrowych. Nowa cukrownia obsługująca ponad 2.800 drobnych plantatorów, przerabiając 72 wagonów buraków na dobę, wyprodukowała w 6 miesiącach ubiegłego roku 537 wagonów cukru z 3800 wagonów buraków na sumę przeszło 5 milionów złotych. Drugim takim wielkim zakładem przemysłowym na Podolu, który ożywi życie gospodarcze tego terenu, staje się olejarnia rolnicza w Brzeżanach, która już w tym roku przetwarzać będzie na olej: rzepak, siemie konopne i lniane, słonecznik.



Wędrowny wileński ambulans Pogotowia Ratunkowego.

Budowa szkół. Przy tworzeniu Centralnego



Elewator zbożowy w Krzemieńcu eksploatowany przez miejscową spółdzielnię rolniczo-handlową producentów rolnych.

Okręgu Przemysłowego (C. O. P.) nie zapomina się też o potrzebach oświaty dla ludu. Na terenie C. O. P. już w najbliższym czasie przystąpi się do budowy 21 szkół wiejskich kosztem czterech milionów złotych.

Ożywiona działalność Towarzystwa Szkoły Ludowej. W samym tylko powiecie kałuskim uskuteczniło T. S. L. budowę 4 nowych domów ludowych, ostatnio też otwarto nowe czytelnie w szeregu miejscowości powiatu oraz Uniwersytet Ludowy w Tomaszowcach.

Radio w świetlicach T. S. L. Dzięki usilnym staraniom Zarządu Głównego T. S. L. radiofonizacja świetlic wiejskich postępuje szybko naprzód. Radioodbiorniki posiada już 450 świetlic Towarzystwa Szkoły Ludowej, zaś w ciągu jednego miesiąca stycznia zaprowadzono radio w 25 świetlicach T. S. L.

Rozbicie groźnej szajki bandytów. W Torskiem koło Zaleszczyk został zabity przez policję wraz z swoim kompanem groźny bandyta Lubieniecki, będący dłuższy czas postrachem ludności w Tarnopolskim. Wszyscy pozostali członkowie bandy Lubienieckiego zostali przez policję ujęci i osadzeni w więzieniu.

Schwytanie podpalacza polskiej świątyni. Niedawno ujęła policja sprawcę zbrodniczego podpalenia kościoła rzym. kat. w Suchej Leszczynie pod Stanisławowem. Jest to 20-letni Ukrainiec Józef Bażański, u którego znaleziono szereg pism o treści wybitnie antypaństwowej. Najsmutniejsze jest to, że zbrodniarz, dziś Ukrainiec, jest pochodzenia polskiego, matka jego Polka, stryj jest polskim księdzem rzym. kat., on sam zaś uległ wynarodowieniu pod wpływem ukrainizującej cerkwi gr. kat. Oto jeszcze jeden dowód słuszności żądań naszych o przyznanie praw Polakom w cerkwi!

Wyrok na morderców Polaka. W Brzeżanach skazano na kary więzienia od 5 do 12 lat trzech Ukraińców, którzy zamordowali w Taurowie działacza polskiego Adolfa Czubę.

ZA GRANICĄ.

Wojna w Hiszpanii. Po długich zmaganiach pod Teruelem, okupionych tysiącami ofiar po obu stronach, wielka ofensywa powstańców, kierowana osobiście przez gen. Franco, zakończyła się całkowitym triumfem wojsk narodowych. Powstańcy wkroczyli do Teruelu, a zdobywszy łańcuch gór Palomera, rozpoczęli pochód w kierunku Walencji.

Wojna na Dalekim Wschodzie. Wprawdzie wojska japońskie posuwają się w głąb prowincji Szansi, zajmują coraz to większe obszary, jednakże marszałek Czang-Kai-Szek w centrum Chin zbiera ogromne wojska, przygotowując chińską kontrofensywę, której jakby wstępem było bombardowanie wyspy Formozy przez samoloty chińskie, co wywołało popłoch w Japonii.

Ustąpienie ministra Edena. W Anglii ustąpił minister spraw zagranicznych Eden, przeciwnik Włoch i Niemiec wobec przeciwieństw między nim a premierem Chamberleinem. Premier Chamberlain powierzył sprawy zagraniczne lordowi Halifaxowi, którego zadaniem będzie doprowadzenie do zbliżenia ku Niemcom i Włochom.

Uznanie parlamentu francuskiego dla rządu. Francuski parlament zatwierdził całkowicie politykę zagraniczną Francji opartą na dotychczasowych sojuszach, uchwalając 349 głosami przeciw 2 zaufanie dla rządu premiera Chautemps.

Nowy polski okręt wojenny. W stoczniach francuskich w Havre został spuszczony na wodę nowy polski okręt wojenny „ORP Gryf“, stawiacz min.

Trudności religijne w Jugosławii. Rząd jugosłowiański pogodził się z kościołem prawosławnym, wycofując z parlamentu umowę z Watykanem, w zamian za co biskupi prawosławni odwołali klątwę, nałożoną na ministrów jugosłowiańskich. Przeciw wycofaniu konkordatu ostro wystąpiła Stolica Apostolska, ponadto ustępstwo rządu wobec kościoła prawosławnego zaogniło stosunki wewnętrzne między katolickimi Chorwatami i Słoweńcami a białogrodzkim rządem.

Zwycięstwo rządu w Estonii. Ostatnio odbyły się w Estonii wybory do parlamentu, które przyniosły walny sukces rządowi, gdyż na 80 członków sejmu estońskiego opozycja liczy tylko 15 posłów. Do parlamentu wybrani zostali wszyscy ministrowie estońscy.

Doniosłe wydarzenia w Niemczech. W Trzeciej Rzeszy przyszło do ostatecznej rozgrywki między partią hitlerowską a armią. W wyniku tej walki Hitler usunął z armii ministra wojny marsz. Blomberga i swego zaciętego przeciwnika generała Fritscha oraz kilkudziesięciu najwyższych dowódców Reichswehry. Naczelne dowództwo sił zbrojnych objął sam kanclerz Hitler, równocześnie zaś gen. Goering mianowany został marszałkiem. W tym samym czasie objął Goering kierownictwo gospodarki i skarbu Rzeszy po usuniętym ministrze Schachcie, przy czym zwolniono wszystkich współpracowników Schachta, zastępując ich oddanymi Goeringowi urzędnikami hitlerowskimi. Wielkie zmiany wprowadził również Hitler w urzędzie spraw zagranicznych: zamiast ministra Neuratha sprawy zagraniczne objął zaufany kanclerza Joachim von Ribbentropp, prócz tego zwolniono kilku ambasadorów niemieckich. Wszystkie te zmiany: w armii, gospodarce i polityce zagranicznej Rzeszy niemieckiej oznaczają faktyczny przewrót w Niemczech, które już teraz we wszystkich dziedzinach zostały podporządkowane polityce partii narodowo-socjalistycznej.

Hitler sięga po Austrię. Podczas konferencji z kanclerzem Hitlerem, odbytej w Berchtesgaden w Niemczech, austriacki kanclerz Schuschnigg został zmuszony do szeregu ustępstw na rzecz hitlerowskich Niemiec. Schuschnigg musiał się zgodzić na swobodę działalności politycznej austriackich narodowych socjalistów oraz mianować ministrami kilku hitlerowców. Wprawdzie w mowie swojej, wygłoszonej w parlamencie wiedeńskim, kanclerz Schuschnigg zapowiedział obronę niepodległości Austrii za wszelką cenę, nie ulega jednak wątpliwości, że niebezpieczeństwo przyłączenia Austrii do Niemiec, szczególnie groźne dla Czechosłowacji, na skutek ustępstw Schuschnigga poważnie wzrosło.

Mowa Hitlera. W parlamencie niemieckim (Reichstagu) wygłosił kanclerz Hitler mowę, w której przedstawił wyniki i dążności polityki narodowo-socjalistycznych Niemiec. Kanclerz nakreślił wysiłki partii ku odbudowie gospodarczej Niemiec, przy czym wysunął żądanie kolonij zamorskich. Bardzo ostro wystąpił Hitler przeciw komunizmowi, zagrażającemu zagładą całemu światu. W dziedzinie polityki zagranicznej podkreślił pokojowe cele Niemiec, równocześnie jednak zaznaczył, że będzie dążył do włączenia do Niemiec milionów Niemców żyjących w dwóch sąsiednich krajach, to jest w Austrii i Czechosłowacji. W mowie swej wyraził również kanclerz Hitler swą radość z przyjaznych stosunków Niemiec z Polską, co — zdaniem Hitlera — zawdzięczać należy geniuszowi Marszałka Piłsudskiego.

Przewrót w Rumunii. Po krótkim żywocie ustąpił w Rumunii nacjonalistyczny rząd Oktawiana Gogi, w miejsce którego król Karol II powołał nowy rząd z partriarchą prawosławnym Mironem Cristea jako premierem na czele. Nowy rząd, złożony z samych wybitnych polityków, byłych premierów i wielokrotnych ministrów, rozwiązał parlament i wszystkie partie polityczne, wszystkie urzędy: województwa i starostwa powierzył wojskowym oraz w całym kraju ogłosił stan oblężenia. Równocześnie pod kierunkiem króla Karola II. opracował rząd nową konstytucję, nadającą królowi niemal nieograniczoną, dyktatorską władzę. Nowa konstytucja ustala pierwszeństwo narodu rumuńskiego w państwie oraz wprowadza podobny do włoskiego ustrój korporacyjny, to jest oparty na reprezentacji zawodów w parlamencie. Nową konstytucję poddał rząd rumuński pod powszechne głosowanie. W plebiscycie tym ponad 90 procent głosujących oświadczyło się za nową konstytucją.

Czechosłowacja na rozdrożu. W prasie czeskiej przejawia się obecnie wielkie zaniepokojenie wobec grożącego okrążenia Czechosłowacji w razie połączenia Austrii z Niemcami. Prasa czeska uważa, że obecne położenie Czechosłowacji jest wynikiem błędów polityki czeskiej, która nie umiała dojść do porozumienia z sąsiadami, np. z Polską, a wszystko budowała na papierowym sojuszu z Sowietami. Mimo tych ostrzegawczych głosów wśród Czechów panuje wciąż jeszcze bałwochwalstwo wobec Sowietów. Okazuje się, że np. czeska młodzież akademicka jest zupełnie skomunizowana, co gorsza zaś, nastroje te przenikają nawet do armii i to nie tylko do mas żoł-

Nr listy rozrachunkowej **294**

Wpisał ....

Sprawdził ....

Dzień nadesłania

Miejsce dla pisemnych wskazówek, dotyczących tytułu wpłaty oraz okresu czasu, do którego wpłata się odnosi. Korespondencja, zawierająca treść inną, podlega opłacie przez naklejenie znaczka pocztowego w wysokości opłaty za kartkę pocztową.

Wyciąć i po wypełnieniu wysłać!

nierskich, ale także do korpusu oficerskiego. Dowodzą tego ostatnio uroczystości z okazji 20-lecia armii sowieckiej, urządzone przez oficerów czeskich objawiających przy tej sposobności wprost bałwochwalczą cześć dla Sowietów.

Nieudała próba porozumienia Czechów z Słowakami. Dziennik słowacki „Slovak" donosi o niepowodzeniu rozmów czeskiego premiera Hodży z przywódcą Słowaków ks. Hlinką. Na propozycje premiera Hodży udziału Słowaków w rządzie praskim ks. Hlinka oświadczył, że żaden przedstawiciel Słowaków nie wstąpi do rządu, dopóki nie zostanie uznana odrębność narodowa Słowaków i dopóki Czesi nie przyznają autonomii dla Słowaczyzny.

Pogróżki Stalina wobec całego świata. Rzekomo „pokojowe" cele polityki bolszewickiej, jakimi dotąd okłamywał świat w Lidze Narodów przedstawiciel Sowietów Litwinow, zdemaskował obecnie sam Stalin. Mianowicie w ogłoszonym w dziennikach sowieckich liście otwartym do jednego z agitatorów komunistycznych Stalin przedstawia program „wojennego komunizmu", zapowiadając rewolucję światową i zbolszewizowanie całego świata, czemu właśnie służyć mają spotęgowane zbrojenia wojenne Sowietów. W ten sposób otwarcie już zrzuciły z siebie skórę owczą i rzucają wyzwanie całemu światu, który chciałby pogrążyć w takiej samej, jak własna, niewoli i nędzy.

Ucieczka lotników z „raju bolszewickiego". Ostatnio przeleciał granicę sowiecko-estońską i wylądował na terytorium estońskim samolot sowiecki. Lotnicy oświadczyli, że uciekli z Sowietów w obawie aresztowania. Wśród wojsk lotnictwa sowieckiego przeprowadzana jest bowiem obecnie surowa czystka. Ostatnio aresztowano kilkuset oficerów. Na żądanie Sowietów, by Estonia wydała zbiegów, rząd estoński odpowiedział odmownie; lotnicy korzystać będą z praw emigrantów politycznych.

Rozkład armii bolszewickiej. Olbrzymią sensację wywołało ostatnio aresztowanie marszałka armii sowieckiej Jegorowa, zastępcy komisarza obrony Woroszyłowa. Niedawno zaś G. P. U. aresztowało w Moskwie 37 młodych oficerów z tzw. „dywizji proletariackiej", stanowiącej przyboczną gwardię Stalina, pod zarzutem należenia do spisku wojskowego przeciw Stalinowi.

Spiski w armii sowieckiej. Z Moskwy donoszą o akcji terorystycznej grup dywersyjnych i oddziałów partyzanckich na terenie Sowietów. Za granicę przedostały się egzemplarze odezwy dowództwa organizacji partyzanckiej „Zielony Dąb", wystosowanej do żołnierzy czerwonej armii. Odezwa brzmi: „Żołnierze czerwonej armii! Nie sposób czekać dłużej. Sami teraz jasno widzicie, że wasze wahania i wasz brak decyzji pociągają za sobą utratę życia setek tysięcy ludzi, waszych braci, sióstr, ojców i matek". Odezwa wskazuje dalej, że Rosją rządzą nieprzyjaciele chłopów i robotników, którzy mają na sumieniu takich dowódców, jak Jakir, Kork, Tuchaczewski, Putna i inni, a jutro być może zamordują Woroszyłowa i Budiennego. Następnie każdego żołnierza czeka ten sam los. Odezwa wzywa wreszcie żołnierzy, aby zrzucili jarzmo międzynarodówki, po czym stwierdza, że w Rosji działają oddziały partyzanckie „Zielonego Dębu". — Odezwa wzywa żołnierzy czerwonej armii, aby nie strzelali do tych partyzantów, ale przyłączali się do nich z bronią w ręku. Odezwę podpisał ataman Dergacz.

Wydawca: Komitet Red. Za wyd. i redaktor odpow. Stanisław Kaprocki, Lwów, ul. Zadwórzańska 19.
Drukarnia Naukowa, Lwów, Ormiańska 8.